

Od Administracji.

W celu ustalenia nakładu prosimy o zamówienia na rok 1914. Prenumeratorzy zamiejscowi zechcą nadesłać należność. Prenumeratorom, którzy nie wniosą przedpłaty lub nie nadesłają zamówień, wstrzymamy wysyłanie pisma.

Jazda na gwiazdkę!

Jakież to rzewne wspomnienie pozostało nam wszystkim z dorocznych uroczystości starożytnej *Kolendy* co od wieków, już zbliża nas do siebie, gromadząc rozpierzchłych gdzieś po świecie krewnych przy jednym wspólnym ognisku, którego serdeczne ciepło rozgrzewa oziębione w wirze szalonej zbyt walki blizkiej krwi związki. Wszak te miłych dni kilka spędzonych na wspólnej zabawie i biesiadzie, na wynurzeniach do najbliższych wszystkich radości i smutków,—na pieśczętach, uciechach z młodemi latoroślami swego rodu, wlewa w nas otuchę lepszej przyszłości i napędza nadzieją, że jednak nie skończy się bez pożytku praca nasza prywatna czy publiczna bo najbliżsi nasi, ci oto następcy poprowadzą ją skutecznie *dalej*. Nawet i te małe

podarki gwiazdkowe wkoło choinki obwieszane, czy też pod obrus na sianie podłożone czy nie łączą one niewidomą jakąś nicią w sercu głęboko tkwiącą, kilku generacji a jednego rodu?

Najpierw więc w dzieciństwie czujemy wielką radość otrzymując kolędę, potem w dojrzałym i starszym już wieku, przywożąc na święta upominki upajamy się sami naprzód tą uciechą jaką sprawią one naszym najdroższym, czy to dużym czy małym.

A czyż to wesołe zebranie rodzinne, te odwiedziny najbliższych sąsiadów we święta czynione, nie tkwią, po dziś dzień, każdemu z nas jeszcze w pamięci? —

W mieście wszystko prędzej w szablon już przechodzi. Zabawy więc różne: publiczne,

teatry, koncerty i kawiarnie, jeżeli już nie nocne kabarety i gabinety rozpraszają wrędcę świąteczne nudy i odrywają od łona rodziny, nawet przyjezdnych zdala krewnych.

Ale na wsi i podotąd jeszcze inaczej się jakoś dzieje, każdy nawet hulaka miejski i habitué nocnych zakładów z damską kapelą,— rad nie rad, musi tam praktykować cnoty domowego ogniska. A przecież jak mówi jeden z ojców kościoła — z zawsze praktyką, idzie również i przekonanie się do treści dokonywanego obrządku.

Rezultatem więc każdego świątecznego zjazdu pozostaje zawsze większa łączność zobojętniałych już dla siebie agnatów i pewne węzły już rozluźnione nabierają żywotniejszego znaczenia.

— Ale zdaje mi się, że państwo macie już pewnie dosyć tego balastu w świątecznym artykule o rodzinnem znaczeniu zjazdów gwiazdkowych i gdyby on Was znudził podczas Wilii stałby się zaprzeczeniem swego celu, którym jest wywołanie właśnie wesołego przy opłatkach nastroju! — Wreszcie, czyż każdy z nas dotąd jeszcze nie pamięta doskonale mąk—oczekiwania owych świąt upragnionych, o których właściwie myślało się już ciągle, od powrotu z letnich ferji i wykreślało się dzień każdy w kalendarzu, od nich nas jeszcze dzielących.

Już sama więc jazda na owe święta była bardzo a bardzo przyjemna, kiedy to po małego wstępniaka przyjeżdżał Tatusz lub Mamusia, albo lepiej nawet kiedy po większego już „scyzoryka“ przysyłano z domu starego Mateusza z ciepłym kożuchem. Troskliwie otulał też on w-nego panicza,—wiedząc dobrze, że w drodze, zakazane papierosy kurzyć razem będą!

Dopiero też to wtedy kiedy mu się już należycie gęba, przegrzała od machorki nie było końca opowiadaniom młodemu dziedzicowi!!

A to, więc najpierw, że kucka dobrze się trzyma, jeno że jej rządcą grzywę i ogon obciąć kazał, żeby się zaś jej wszody nie wdały. A to, że Maćków Franek wielki jego kompan i główny adjutant, podczas wakacji, awansował już na forysia i razem konno jeździć teraz będą. Przychodziły też i smutne czasami nowiny jak nap., że teraz strażnik ziemski bardzo się zawzjął, i że odgraża się mocno paniczowi fuzję zabrać jak go jeno gdzie na polowaniu przypotka. Ale smutne refleksje na ten temat snute rozwiewało wkrótce piękne, późne popołudnie grudniowe i dzwonek, brzęczący monotonnie u sanek pogrążył w błogie marzenia młodego pasażera. Śnił więc już jeno teraz o tem jakto, dobrą pokazawszy cenzurę zapewne upragniony oddawna flower na gwiazdkę dostanie, bo nawet przecuciem wiedziony przecie już sobie do niego naboi kupił!! Więc też wszystkie straszne policyjno-administracyjne zmiany zniknęły wkrótce dla młodego Nemroda — i gwiazda nadziei świeciła mu wesoło z oddali, kiedy wjeżdżał już wieczorem w progi domowego ogniska!!!

Inaczej to jednak bywało, kiedy jechało się na święta już „pod wąsem“ z ukochanych dotąd przez nas wszystkich, dawnego autoramentu, Puław!

Nie myślcie bowiem Państwo, że wypadki kolejowe są przywilejem najostatniejszej doby!

— Owszem kolej Nadwiślańska, zaraz od początku swego otwarcia, przed trzydziestu kilku laty, osiągnęła była w tym względzie rekord rzekomo tak doniosły, że rodzice nasi bojąc się o całość swych synów przysyłali nam do Puław dodatkowo pieniądze na extra pocztę, aby dojeżdżać końmi do drogi Terespolskiej, choć była na miejscu stacja kolei nadwiślańskiej! Naturalnie, że my, ze swej strony, w listach do rodziny, przesadzaliśmy doniosłość kolejowych katastrof, aby nie obniżyć tych przekazów a przesyłaną zaś nadwyżkę na „rajze kosten“ przepuszczaliśmy sumiennie u Engelsowej „na bilardzie“!

Koniec więc końcem tak się też raz złożyło, że kiedy na święta jechaliśmy to nawet i na Nadwiślańską floty nie było. Zwołaliśmy się więc na „walne“ posiedzenie na „Aleksandrówkę“ i rada w radę, z kąd pieniędzy wytrzasnąć.

Niestety, bowiem po zebraniu wszystkich obrotowych kapitałów, a nawet sprzedania obroży z ulubionego psa „hrabięgo Józia“—okazała się taka byrnda, że i do Warszawy, nietylko do domu nie było o czem dopłynąć. No! ale, przecie, jako polska młodzież ziemiańska znaleźmy też dobrze i polskie przysłowie, że

„kiedy bieda, to do żyda“!

Więc niedługo tedy przywołany „Berek“, główny Rotszyld studencki, zjawił się usłużnie w progę.

— Dlaczego, ja nie mam dać, Wielmożny Panie hrabiemu, jak tylko potrzeba to Berek może wigodzić.—Ale, dla pewnoszczy przed wyjazdem to i Wielmożny Pan „Kažo“ niech tyś podpisze—przecież, i człowiek bezpieczniej na dwa nogi stoi to i na dwa podpisy tyż lepi pasuje.

— Canaille!—mruknął, krociowy pan „hrabia Józio“ do Kazimierza—a dodawszy coś zeicha po francusku,—rzekł głośno—no, dawaj mamone i bierz cyrograf—na naszą duszę. Poczem napisał, wrędcę, rewera i podał go z uśmiechem Kaziowi, który również zamaszycie podpisał swe „żyro“ a „bankier“ wglębił, nieczytając rewera w otchłanie łapserdaka.

Coż, jednak była za głupia mina Berka, kiedy po powrocie naszym ze świąt do Puław zwrócił się on do Józia o walutę z rewera wraz z umówionym procentem „rubla od dziesięciu“ na tydzień, jak to przywykł pobierać „za wygozdenie“. „Hrabia“ bowiem odrzekł mu wtedy w odpowiedzi.

— Mój kochany, ja już o tem nie pamiętam jak to było i niech ci kto najpierw ten papier odczyta. — Poproszono więc zaraz jednego

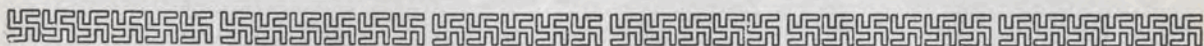
z kolegów i ów przeczytał głośno co na skrypcie było napisane:

„Ja Józef S... pożyczam od Berka Szynkwas rubli dwadzieścia pięć, których zobowiązuje się nie oddawać“. A po podpisie wystawcy, tego obligu następowało „żyro“ tej treści, że jeżeli do oddania długu wystawca nie jest obowiązany, to i ja ani myślę!“ „manu propria“

Kazimierz P...

Gwałt podniósł na to przezacny Berek przy czym bardzo ucierpiał: jego broda i pejsy, które sobie wyrzywał z rozpacz— a studenci śmieli się potem jeszcze z niego przez cały zapust. — Dopiero z nastąpieniem wielkiego postu ulitował się wreszcie nad nim „Józio“ i wypłacił należność, z warunkiem jednak, że odtąd pobierać on będzie od kolegów tylko pięć złotych zamiast rubla od dziesięciu na tydzień.

Agricola.



Z K S I A Ź E K.

Poezje Zofji Wojnarowskiej. (Wydawnictwo Blumera r. 1913).

Wojnarowska jest poetką młodą, poza kilkunastu wierszami, ogłaszanymi ulotnie w czasopiśmie, ma za dorobek swój literacki pierwszy tom poezji, wydany nakładem Blumera.

Ale odrazu, w tej pierwszej próbie znać jej „ton“, słyhać leitmotywowy dźwięk jej melodji.

A melodją tej pieśni jest upojenie, rozkosz, posunięta do najwyższych granic ludzkich, rozkosz *swego* wrażenia, swych marzeń i ołtarzowy kult piękna tych marzeń.

Zaczarowanie idzie z tych wierszy, lśni stubarwny koloryt baśni., a jednocześnie tajemną jakąś bije z nich potęga, moc która wstrząsa duszą i prowadzi w zawrotne kręgi, w nadgwiezdne drogi niedoścignionego.

Po lirykach i erotykach doby wczorajszej, zaczyna dźwięczeć u najmłodszych to przedziwne hasło utajone. W poezjach Wojnarowskiej odzywa się ono jak talizman, własny, głęboko skryty — ukochany. Nazywaliśmy to już kiedyś ideałem, teraz może kultem — a może jest to słowo tajemnicze znak na czole poety — stygmat.

Każde wrażenie znajdujące wyraz swój w wierszach Wojnarowskiej, jest dziełem samo w sobie. Czy to będzie przelotna myśl — promień, myśl o kmieciu jabłoni, lub jednej chwili słonecznego ranka, czy też przedwieczne zamyślenie o długiej kolei ludzkiej doli, wyczeluje je lutnia poetki zarówno, dając mu jednocześnie moc i ogromną subtelność.

Jest to dowód nie tylko już talentu, ale wielkiej kultury umysły i uczucia.

Subtelne, ciche, słodkie są te słowa, brzmią jak muzyka półtonów, kwitną jak białe róże, przynoszą zapachy wiosny i zda się że tylko słyhać ich, jak zadumy smętnej, łagodnej, gdy nagle zadźwięczy ton mocny — jeden wyraz, jeden rytm jak z brązu wykuty, błysnie myśl jak szpada i pochwyty wrażenie i poniesie wicherem lotnym, ogromnym — pod słońce.

Subtelność kunsztu z jednej strony, a ogień talentu z drugiej to zasadnicze motywy poezji Wojnarowskiej.

Ile jeszcze jest w niej nastrojów tęsknot, przedziwnego stylizowania wrażeń, przekracza ramy krótkiej, pierwszej impresji — powrócimy jeszcze do tej poetki.

Natalja Jastrzębska.





Rys. A. Stonimski.

Jak cichy wyrzut uczyniony sztuczności miasta zieleni się Saski Ogród wśród morza kamienia — w samym śródmieściu, tuż pod ołtarzem Molocha. Wygląda jak zielone jezioro, wśród szarych kamiennych rozłogów — jak małe, kurczące się jezioro, zasypywane pyłem miasta, zagrzebane w ciżbie i zgiełku. Kurczy się coraz bardziej, a polip miasta coraz to bliżej zesuwa swe macki. Ogród Saski, który był niegdyś rozległy i obficie zadrzewiony, niezem park na pół zdziczały, teraz oto z przerażającą szybkością maleje. I zjawia się obawa, czy w niedalekiej przyszłości nie będziemy mieli zamiast Ogrodu Saskiego — zwykłego skweru, rzuconego na szary plac dla „hygieny“, dla tego bezsilnego oczyszczania miejskiego powietrza przez kępki zieleności.

Ulica wkroczyła już w obręb ogrodu, wąskim, betonowym chodnikiem pobiegła na przestrzal, od ulicy Marszałkowskiej do Niecałej. I zielony most łączący północną część miasta z południową przestaje powoli być ogrodem.

Przechodnią, zadrzewioną ulicą jest już teraz Saski Ogród. Ten sam ogród, w którym

się połowa dzieci warszawskich wychowywała i jeszcze wychowuje. Ten, przez Bolesława Prusę zwany „letni salon Warszawy“.

Żle prosperującym laboratorium tlenu — jest Ogród Saski w Warszawie. Wydeptany, ucywilizowany w równe, szerokie „aleje“ pocięty. Wydarto mu wszelką tajemnicę, wszelką własność indywidualną. I tylko złowrogo błyszczy jednym okiem, którym jest sadzawka. Sadzawka zalewana blaskiem lamp elektrycznych, płonących na ulicy Kotzebue.

Panie! Śpieszący się, panie, o szpakowatych włosach! Jakże szybko biegnie pan betonowym chodnikiem, nawskroś Saskiego Ogrodu. Nie widzi pan nie koło siebie. Ani trawników, ani ławek, zimnem szklivem jesiennego dnia powleczonech, ani zziębniętych dziewczynek, grających w „klasy“! Idzie pan przez ogród, bo tędy bliższa droga do ulicy, na której musi pan załatwić pewien bardzo ważny interes. Pewno jest pan bogatym finansistą, poważnie biorącym życie — człowiekiem interesów. Czy istnieje dla pana Ogród Saski? Czy pomyślał pan kiedyś, że może ogród ten ma duszę. Że może myśli i czuje, pamięta i odgrzebuje wspomnienia?

Nie. Pan o tem nigdy nie myślał. Pan nie miał na to czasu. Zresztą — któżby się podobnymi rzeczami zajmował.

A przecież był czas, kiedy nie szedł pan przez Ogród Saski w melonie, w bogatym futrze, z hebanową laską w dłoni. Nie zawsze miał pan ważne sprawy na ulicy Niecałej.

Wieziono pana niegdyś przez ten ogród w małym wózku na gumowych kołach, w wózku dziecięcym ze skórzanym dachem. Na białych poduszkach, w spowiciu koronek leżało różowe, uśmiechnięte bobo — rozkoszny, słodki dzieciak. I pomyśleć tylko, że to pan właśnie był tem dzieckiem, pan, który nosisz binokle, golisz siwiejącą brodę. To ty wjeżdżałeś na wózku — poważny panie — i nad tobą było błękitne niebo i zielone ramiona drzew tak śmiesznie poruszały się w górze. Świeciło słońce — nie wiedziałeś wtedy, że się to nazywa „słońce“. Czuleś tylko, że kapano cię w ciepłym, złotym blasku. I coś szumiało, wciąż szumiało. Teraz wiesz już, że to drzewa tak szumiały.

Potem stałeś się „dorosłym“ chłopcem. Chodziłeś w angielskim garniturze po alejach i lękałeś się. Napelniał cię dziwny strach wobec tego ogrodu, który nie miał końca i wydawało ci się, że jesteś taki strasznie mały, prawie niewidoczny, przy wielkich drzewach.

Przecież to ty budowałeś domy z zielonych kasztanów.

I było to równie trudne, jak budowanie domów z cegły. Powoli przestałeś się bać ogrodu. Nosieś czapkę z gwiazdką. Byeś już uczniem. Bawiłeś się z kolegami w rozbójników. Znałeś wszystkie oddalone zaułki i zakamarki ogrodu. Wiedziałeś, gdzie się należy chować, aby cię nikt nie mógł znaleźć.



Rys. Wł. Nawojewski.

Ślizgawka w Saskim Ogrodzie.



Rys. Wł. Nawojewski.

Przed fontanną.



Rys. Wł. Nawojewski.

Epizod.

A gdy dobrze poszukasz w pamięci, to stanie ci przed oczami szereg wieczorów. Pod baldachimem gałęzi idziecie we dwoje. Jesteś już naprawdę dorosły i zaczynasz na serio brać życie. I wtedy Ogród był świadkiem twojej pierwszej miłości.

Wie on strasznie dużo o tobie, ten Saski Ogród. On również cię wychowywał i wiele

by są to barwne dywany, które Bóg położył na trawnikach. Później wiedziałam już, że pielęgnują je ogrodnicy i że za zerwanie jednej róży płaci się pięć rubli kary.

Otóż chodziliśmy naokoło klombu. Ów młody chłopiec bardzo się ze mną przyjaźnił. Pożyczał mi książki, pisał mi wypracowania. Zdaje mi się, że był we mnie trochę zakochany.

ścieżek twojego życia wilo się wśród tych samych trawników, na które teraz ani spojrzysz...

Szedłem raz w wieczór przez ogród. Było prawie pusto. Ławki uciekały daleko, a nad nimi wisiały lampy, jak seledynowe, promienne łyzy, zawisłe na słupach. I na jednej ławce ujrzałem człowieka. Wśród zimnego, grudniowego wieczoru.

I przyszło mi na myśl, że ten człowiek żył się z Saskim Ogradem. Że wrócił doń z życiowych kolei, zmęczony, sterany, zwyciężony.

Niegdyś pewno siedział tutaj pełen wiary i zapału. I sądził, że w tryumfie upłynie zmierzch jego życia.

Czy nie możesz mi wytłumażyć, o panie, co robił tutaj ów człowiek w grudniowy, zimowy wieczór?

* * *

Czarny niewód zawisnął nad ogrodem. Utkany z bezlistnych gałęzi, ociekający światłem elektrycznym. Klomby kwiatowe — puste, umarłe. Pewna pani opowiada:

„Miałam wtedy lat piętnaście, a i on nie miał więcej. Przechadzaliśmy się latem po Saskim Ogradzie. Klomby kwitły, klomby pełne były kwiatów. Dawniej myślałam, że klom-



Rys. Wł. Nawojewski.

Zima.



Rys. Wł. Nawojewski.

Astronomja.

— Jakie piękne kwiaty, — zawołałam. — Jakżebym chciała posiadać choćby jedną różę z tego klombu.

Było pełno ludzi. Działo się to w biały dzień. Chłopy ciągnęli blaszane wagoniki, nianki zrzedziły. A opodal stał stróż ogrodowy w zielonej liberji, jak posąg grozy.

Mój towarzysz nie nie odpowiedział. Spokojnie przeskoczył przez drut, zerwał wspaniałą żółtą różę i podał mi ją z uśmiechem. Tego samego wieczora posłałam mu mój pamiętnik, w którym, pod datą owego dnia — było napisane: „Kocham cię od dziś“. — *Był to najodważniejszy mężczyzna, jakiego znalazłam.*

I dama się rumieni. Zmarszczona jej twarz wygląda jak skórka od pomarańczy.

Rozgląda się wokoło.

— Zdaje mi się, że i Ogród Saski postarzał się razem ze mną. I on utracił coś ze swej świetności... Zaczyna padać śnieg. Robi się białe. — Jak na ementarzu... — mówi starsza pani.

Z poza posagu „Zimy“ wychynęła przytulona do siebie para. Pada śnieg z deszczem i wiatr sypie białą mąką na drzewa. A oni, mimo to, idą w głąb ogrodu.

Jakób Appenzlak.

SKARB UKRYTY.

*Noszę w sobie tajemnicę...
Noszę w sobie srebrnolicę
Szepty, modły i zachwyty —
Skarb ukryty.*

*Placze skarb mój, że go grzebię...
Hej! wydarłabym go z siebie!
Hej! wszem oczom ukazała
W uniesienia ogniach cała!*

*Lecz kto pojmie go, zrozumie
W niedostępnej jego dumie?
Kto weń wbije wzrok jastrzębi
Nico głębiej — znacznie głębiej?*

*Wy? dla których małe — małym,
Gorzkie — gorzkim, białe — białym,
Rana — raną, złoto — złotem,
Cisza — ciszą i grzmot — grzmotem?*

*Których umysł nie przenika
Grzechu prawdą spowiednika,
Którym tajną gra sprzeczności,
Narodziny chwil wieczności.*

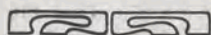
*Więzań czynu liczne sploty
I daleki cel tęsknoty?
— O nie! Zatwardziała w pysze
Przedziej z wichrem rozkołysze,*

*Błyskawicą wkuje w zorzę,
W ogniu spale, pługiem worzę,
Przedziej spuszcze w morskie głębie,
Albo zatknę na gór zrzebie —*

*Te mą piękną tajemnicę:
Te wspaniałe srebrnolicę
Szepty, modły i zachwyty —
Skarb ukryty,*

Marja Przedborska.

Chwasty Warszawskie.



Srebrny sen Hipcia Bigosińskiego.

Hipcio należy do nowego trzeźwego pokolenia.

Dawne było niepraktyczne; dużo gadali, panie, a nie nie robili, chyba długi, Hipcio co innego. W przekonaniu własnym zbliża się on bardzo do typu anglo-amerykańskich businessmanów. Jak oni—wcześnie, bo zaraz po ukończeniu czteroklasowej szkółki kolejowej, wziął się Hipcio do pracy zarobkowej; wstąpił do biura technicznego.

Dążył jednak do samodzielności.

Klientom pryncypała umiał dyskretnie komunikować, że prace pewne może wykonać tanio u siebie w domu. Teraz otrzymuje dużo zamówień. Sam nie może podolać. Trzyma pracownika, człowieka starszego i płaci mu pensję od siebie—30 rb. na miesiąc; pracownik przychodzi do Hipcia o 9 rano, pracuje do 9 wieczorem, z przerwą godzinną na obiad. Stary głupiec—był kiedyś nawet w Politechnice; ale pisywał wiersze i — niczego się nie dorobił. Rysuje wyborne plany, oblicza szybko i dokładnie, lepiej od Hipcia.—Szkoda tylko, że ma suchoty i pewnie długo nie pociągnie. Hipcio czasem rozmyśla, czyby starego nie wysłać do Wołomina na jakie dwa tygodnie; może by się podreparował. Tylko to—ryzyko.

A jednak i trzeźwy Hipcio ma chwile marzeń — zapewne skutkiem atawizmu. Bywa to w Niedziele. Przed południem idzie na „randki“ z Władzią. To jego przyjaciółka; dobra dziewczyna, lecz gniewa go czasem płaczem i prośbami o pieniądze. Wymyśla to chorobę, to skarży się, że ma trzewiki podarte. Hipcio nie bierze się na żadną błagę. Czy nie zarabia ona szyciem 15 rb. na miesiąc? To powinno jej wystarczyć.—Powinna być zadowolona, że ma takiego szyk-chłopca. Bo Hipcio uważa się za przystojnego. Postawny, cera różowa, oczki szare—żywe, wąsy konopiastej barwy sterzące, bo strzyżone po angielsku są mu do twarzy; włosy żółte, obficie wysmarowane pomadą, rozczesane przez całą długość głowy, lśnią jak lustro, szczególnie sznytowo wygląda w futrze z kołnierzem z sztucznej foki i w nowym „sztywniaku“ na głowie.

Po spacerze obiad w barze z bombą jasnego.

Teraz siedzi u siebie w fotelu, i paląc szwarcowanego papierosa, marzy.

Jak wszystkie natury wyższego polotu nie jest on zadowolony z położenia obecnego. Technik—to nie pozycja—żaden tytuł. Przemyka szare oczki; błoga wizja powstaje w jego wyobraźni. Oto ćwiartka losu loteryjnego, którą nabył w dystrybucji, wygrywa 3000 rb.; ma uzbieranych 1000 rb. Razem cztery; teraz można pomyśleć o poważnym interesie.

Ma Wuję Wyprztyckiego, ex urzędnika Magistratu; ten posiada 5 tysięcy. W cukierni na warcabach poznał właściciela jatki i nieruchomości na Pradze pana Bałwańskiego. Zawiażują wspólnie; piszą podanie i otrzymują pozwolenie na założenie kasy pożyczkowo-oszczędnościowej. Hipcio zostaje prezesem, Wyprztycki dyrektorem, Bałwański wicedyrektorem.

Odnajmują lokal; przyjmują urzędników. Złoto płynie rzeką. Hipcio widzi siebie w gabinecie z cygarem. Obok dyrektorowie. Sekretarz wbiega z pliką papierów: Do podpisu pana prezesa!

W następnych pokojach przyjmują interesantów urzędnicy i urzędniczki. Hipcio postara się, żeby te ostatnie były przystojne. Wszystkie robią oczko do pana Prezesa. Lecz on tego nie spostrzega. W biurze nie wypada. Później—co innego. Ale jak która piśnie słówko—wyleci z posady. Władzi da odczepnego—kilkadziesiąt rubli. Co?—nie chce — to jeszcze lepiej. Hipciowi jest trochę przykro, że Władka z płaczem wychodzi bez pożegnania.

Wogóle życie prezesa nie upływa na samych różach.

Trzeba myśleć o rozwoju instytucji; trzeba starać się o powiększenie dochodów, wprowadzać ulepszenia—wszystko na jego głowie!

Hipcio zwołuje sesję. Proponuje wprowadzić nowe pozycje do opłat, pobieranych od wierzycieli.

Hipcio przypomina sobie, jakie są stosowane dotychczas. A więc: procent, asekuracja, kara, za opóźnienie raty przy spłacaniu pożyczki, egzekucja, porto—to mało. Weźmy np. rachunek pierwszy z brzegu: dług 135 rb.—rata w kwiecie 5 rb. wpłacono z opóźnieniem; procenty wyniosły za 2 miesiące 2 rb. 50 kop. asekuracja 25 kop., kara 45 kop., egzekucja 3 rb. 50 kop., porto 30 kop., razem wpłacono 12 rb., w poczet tego długu 5 rb., innych opłat 7 rb. Nieźle, ale możnaby lepiej.

Trzeba zwiększyć sumę opłat; należy stworzyć nowe rubryki. Prezes Hipcio jest zdania, że nazwy ich powinny brzmieć z cudzoziemska: klientenci się nie poznają—to przeważnie biedota—ledwie mieją czytać. Przypuśćmy można wprowadzić nazwy: skonto, saldo, blanco, staccato, sostenuto, da-capo, cetno, lichoo...

— Idź pan, to za gruby kawał, oponuje dyrektor Bałwański. Marzenia Prezesa chwilowo mącą się; w umyśle jego płaczą się wyrazy, zapamiętane z metody gry na okarynie, którą studjuje, i inne niewiadomo skąd...

Znowu snuje przerwana nić marzeń. W Alejach mieszka leciwa i bogata pani Maklerska; zapisał jej na łożu śmierci duży majątek pan

Szujnowski, ex-lokaj, który wzbogacił się przy jednym panu chorym na rozmiękczeniu mózgu. Codziennie widzieć ją można w Alejach jadącą powozem z pinczerkiem na kolanach. HIPCIO poznaje ją, oświadcza się, zostaje przyjęty i bierze ślub.

Wtedy on sam wyłącznie stanie na czele instytucji; Wyprztycki i Bałwański zatańczą, jak im zagra, bo inaczej wyrzuci ich won.. założy filję kasy, kupi kamienicę...

Oto jedzie z żoną powozem. Wszyscy oglądają się. Inżynier, u którego HIPCIO pracował, pierwszy mu się kłania. Długi sznur powozów, sama arystokracja, patrzą na HIPCIA z szacun-

kiem. Tylko pani prezesowa wygląda niezbyt okazale. HIPCIO przychodzi do głowy, że jest bardzo podobna do starego pinczera, siedzącego u niej na kolanach.—„Żeby tak kipnęła nareszcie, wzdycha prezes. — Prezes kichnął i obudził się.

Z żalem widzi zerwaną przędzę srebrną marzeń. Nie wstając z fotelu zadumał się.—Ni-by sen, szepcze, a przecież, czy taki interes robi się inaczej? Będę prezesem nie za rok, to za dwa.

HIPCIO jest wytrwały i umie postanowienia swe wprowadzać w życie.

K. R.

KIINO



Scena z obrazu Pawła Veronesa.



Figury „futurystyczne“.



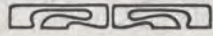
Archanioł — z obrazu Ghirlandaja.



W Londynie odbył się ostatnio, jedyny w swym rodzaju, „Bal Artystyczny“. Nie był to pospolity bal kostjumowy, na którym krążą pierrotki i pasterki, apasze o plugawych twarzach i trubadurowie zakochani. Wielka klasyczna sztuka spłynęła na salę balową w orszaku postaci, które zstąpiły wprost z obrazów mistrzów. Panie i panowie z arystokracji angielskiej tworzyli grupy, wzięte z arcydzieł Sztuki, z płócien Veronesa, Ghirlandaja, Botticellego, Rafaela. Znalazły się nawet fragmenty z dzieł najnowszych, komiczne nonsensy futurystów. Bernard Shaw pisał o tym balu, „iż sprawiał on wrażenia dziwnego muzeum sztuki, w którym o północy stało się już duszno, gdyż wszystkie obrazy oddychały i pochłaniały tlen z powietrza...“



FELJETON TEATRALNY.



„Zemsta za mur graniczny“ fl. Fredry.

W ogólnym dorobku twórczym Fredry, w tym przeobfitym hojnie we wszystko zaopatrzonym lamusie humoru i spostrzegawczości, swady i złotej mądrości „Zemsta za mur graniczny“ bezsprzecznie stanowi klejnot najprzedniejszy, o najświetniejszym, żywym jak ogień — blasku. Nie dla swej fabuły scenicznej, ani akcji, uroczyste a powolnie, niczem złotolity pas słucki rozwijanej, jeno przez genialny i dziwnie sprawny rysunek psychologii trzech postaci w komedji tej główne nici dzierżących. Rejent Milczek, cześnik Raptusiewicz i szybki jak fryga Papkin — to figury nielada papierowej żywotności, to już tuzy, które do zespołu najkrwistszych typów literatury świata zgoła się zaliczają.

Mową, która rzuca plamy barwne, tworząc z nich kształt umysłony, słowami dźwięcznymi jak muzyka i plastycznymi niby glina rzeźbiarska, stylem w treść brzemienym stanęły duchowe struktury ludzi, zamykających w sobie wspaniałe zestrojony cech i charakterystycznych rysów — od czego mienia się różnofarbnie, niczem djament, jak Szekspira bohaterowie komicy, z ciała i kości będący.

Hejże, ci kłócający się wiecznie sąsiedzi! To już nie spór o drobne, codzienne uchybienia, to już nie prawowanie się o szkody wyrządzone w gospodarstwie i granic *fizycznych* przekroczenia. To walka dwóch odmiennych natur, dwóch psychik różnego kalibru — toć prawie walka krańcowo sobie przeciwnych duchów. To prawieczna, w pierwotnych jeszcze sta-

nach ludzkości spotykana nienawiść gwałtownego sangwiniaka do podstępnej cichości, to zapasy prostego i nieopatrzego z przebiegłym i moralnie poplątanym.

Za cóż cześnik Raptusiewicz nienawidzi Milczka? Czy tylko przez złośliwy w skutkach, nieprzychylny zbieg okoliczności, czy tylko z powodów jasnych i realnych dających się sądownie, wobec prawa wykazać? W brudzie i opuszczeniu niskim krzakiem rozrosła się starość rejenta Milczka. Zapamiętałość i pieniacstwo, grzybem plugawym pokryły jego słaby, bezwolny mózg, na wolę niebios w bezsile się zdający. Mroczne są dni starości, słabo jeno rozświetlone ponuremi gromnicami potwornych namiętności. Nawyknięcia i upodobania doszły do nadnaturalnych rozmiarów. Czarnem ciemstwem zawisły nad duszą.

Milczek — to nazwisko Rejenta. A może nie tylko nazwisko. Może ten wyraz odsłania symbol jego istoty, może to słowo, które określa czającą się, skrytą w sobie niechęć do świata, tłumaczy już wszystko, czego Fredro nie dopowiedział, co przytłumił zgiełkiem akcji.

A tuż opodał cześnik Raptusiewicz, w polonezowym takcie posuwicie kroczy po parkietach życia. Zapalny, jak proch, dumny i odważny, rycerski i pełen galanterji — jako najczystszy okaz szlacheica polskiego, co to każdy „równy wojewodzie“.

Ci dwaj tak niepodobni szermierze, czarny i biały, walcząc, ukazali wnętrza swych dusz — w całej prawdzie, nagości.

A między nimi, jak rtec ru-chliwy, kręci się Papkin, tchórz i fantasta, kłamca i wydrwi-

grosz, ale wesoły, ale dziwnie śmieszny w tem wszystkim i przez to rozbrajający. Plączeni intrygi i jednocześnie stara się je rozwikłać — jest zbyt wielkim egoistą, aby szkodzić innym, jest zbyt tkliwy i pusty, aby ich niewolniczo nie kochać. Przypomina Falstafa, a przecież nieskończenie jest odeń niższy; brak mu pewnej szerokości gestu — i mimo wszystko, jest mały, bardzo nikły.

Rzecz prosta i tego rodzaju skomplikowane duchowe postaci wymagały nadzwyczajnego, subtelnego wykonania. Milczkiem był Wincenty Rapacki. Stworzył arcydzieło sztuki aktorskiej. Tkwił w maniackim uporze, wcielał się całkowicie w podstępne skradanie się chyłkiem po odwet za domniemaną krzywdę. Wyglądał jak stara, zła sowa, jak król, który stał się skąpcem — choć niegdyś promieniał szlachetnością. Cześnik Raptusiewicz, w otworzeniu p. Kotarbińskiego, szedł za nim w tan podjudzający gniew, szedł z postawą pysznego pawia, rozstaczającego przepych barw, z gatunku pawi królewskich.

Wojdałowicz był Papkinem. Drżał na myśl o śmierci i zebrał współczucia, a wszyscy się śmieli, kłamał i obiecywał, a przecież nikt mu nie wierzył. Jednym słowem był prawdziwym Papkinem.

Ci trzej artyści urzeczywistnili ideał Fredrowski. Oddali całą głębię odgrywanych przez siebie charakterów. I gdy nawet w ostatnim akcie zgoda złączyła wszystkich w złotą jedność, to mimo wszystko, byliśmy pewni, że za chwilę ci trzej — rozejdą się w różne strony. Milczek, Raptusiewicz i Papkin...

J. A.





Femina

CO PRZYNIOSŁA „GWIAZDKA”.



Oto co przyniosła „gwiazdka”. Spadła zasłona tajemnicy i w blasku świece jaśnieją oczekiwane podarki. A dzieci rozglądają się wkrąg. Są nieco zdumione. Może niezupełnie tak wyobrażały sobie gwiazdkę?...

PSYCHOLOGIA ZABAWEK.

Powracam raz jeszcze do znaczonego tematu, mianowicie: chcę mówić — o gwiazdce.

Zabłysła ona nad naszymi głowami, zapłonęły światła choinek, zaczął się raj dziecięcy uosobiony tysiącami—krociami zabawek, najrozlicniejszych kształtów i pochodzeń, zaczynając od skromnej kilkopiętkowej laleczki lub konika, a kończąc na wspaniałych aeroplanach, samochodach, pociągach i t. d. i t. d.

Zabawkom tym należy nadać właściwe im znaczenie, spojrzeć na nie poważniej. Nie są to bowiem zwykłe wytwory, z drzewa, z porcelany, z różnych metali i materiałów, lecz posiadają a przynajmniej posiadają winny głębsze „psychologiczne” znaczenie. Że zabawka rozwija i kształci młodociane umysły to fakt niczem niezbity, że rodzaj jej, że ukryty w niej symbol, wpływa na dziecięcą psychologię, jest również pewnikiem. Spójrzmy na przykład na dziewczynkę, bawiącą się lalką, którą tykoc obdarzoną została, przedewszystkiem przygląda jej się, bardzo ciekawie, interesując się głównie jej tualetowym przyborami w czem dziewczynka zdradza już kobietę. Następuje z lalką bliższa znajomość, zaczynają się nieskończone rozmowy, napominania, gniewy, karcenia, czułe zgody, poczem wiele czasu zajmuje zdjęcie z lalki wieczorowej toalety i ułożenie do spoczynku. Wszystko to dziewczynka wykonywa z całą dokładnością a szczególnie z całą czułością, zaznaczającą już przyszłą „Mamę”. Tenże sam „psychologiczny” nastrój, wywołują u dziewczynki różne zabawki wchodzące w zakres jej przyszłych domowych zajęć, a więc: *Miniaturowe* pokoiki z takimi mebelkami, serwisy stołowe, przybory do kawy i herbaty, małe kuchenki z całym odpowiednim urządzeniem szafki i komódki w których się układa bielizna lalek. Wszystko to oczywiście zależy od kierun-

ku właściwego i logicznie rozumnego, nadanego tego rodzaju zajęciom dziewczynki, w tem jak we wszystkim co się do umysłowego rozwoju dziecka odnosi, konieczną jest przewodnią myśl *Wychowawczyni*, a tą powinna być własna matka. Oczywiście, że tak w lalce i jej tualecie jak w rozmiarach i gatunkach wszystkich gospodarskich przyborów lalki i w całym jej zabawkowym otoczeniu, główną rolę odgrywa kwota na to przeznaczona. Tu następuje zasadnicza uwaga. Dzieciom chowanym w warunkach skromnych nie należy dawać do rąk kosztownych zabawek, gdyż to równało by się rozwijaniu w nich niepotrzebnych zamiłowań. Dziewczynka chowana w warunkach materialnych średnich, nie powinna posiadać lalki bardzo kosztownej. Strój tej lalki nie może być zbyt nowy, zestawiony według ostatnich wymagań mody, bo to budzi w dziewczynce zgubne zamiłowanie do zbytku, który *wogóle* z życia dziecka usuniętym być powinien. Najdoskonalszym wzorem, czem i jak dzieci zabawiać się powinny, jest tak zwana angielska „Nusery” czyli pokój dziecienny, gdyż nigdzie nie rozumiano tak dokładnie i konsekwentnie, jak w Anglii, „psychologii zabawek”.

Obserwując osobiście tamże, dziecięce pokoje i wszystko to co jest przeznaczonem do zabawy dziecka, doszłam do przekonania, że to jest znakomity model, według którego każda matka wzorować się powinna. W przedmiotach dawanych tam dziecku do zabawy, główną rolę odgrywają wszelkiego rodzaju kombinacje zestawienia, jakie dziecko samo z danej mu zabawki przeprowadzić musi, rozlicznych kształtów kawałki kawałeczki drzewa, do budowy domków służące, różne naklejane fragmentami malowanymi, kawałki tektury, tworzące po ułożeniu przez dziecko śliczną całość, podkłady drewniane lub stalowe, szyny, haki, wilgotny pia-

sek służący na budowane przez chłopczyków miniaturowe drogi żelazne. Metalowe ścianki z okienkami, z których dziecko samo składa wagony, puszczać je w ruch za pomocą odpowiedniego mechanizmu, i t. d. i t. d.,

Bardzo przygnębiające sprawia wrażenie tak często spotykane w liczniejszych rodzinach, już w kilka dni po gwiazdce, istne pobojowisko zabawek, nie rzadko się zdarza, że przedstawiają one jedną bezkształtną masę, a już co najmniej, każda zabawka jest silnie uszkodzona. Moim zdaniem cała wina spada tu na matkę, gdyż bardzo małym dzieciom, a więc jeszcze słabo myślącym, nie daje się zabawek, które momentalnie zepsuć mogą, a starszym psuć się ich nie pozwala, wskazując im dokładnie cel zabawki i sposób, w jaki się z nią obchodzić należy. Obdarzanie dzieci, szczególnie tam gdzie ich jest kilkoro, trąbkami, bębniemi, gwizdawkami, piszczałkami balonikami i t. d., może być bardzo miłe, choć nie wielce umysłowo-pożyteczne dla dzieci, ale dla rodziców i domowego otoczenia, jest istną torturą. Tego rodzaju *wojskowe* zabawki w połączeniu z małymi mundurkami, kaskami, szpadami, pałaszami, są na wysoką skalę praktykowane w całych Niemczech a „psychologią” ich, jest rozwijanie ducha bohaterskiego w przyszłych obrońcach Germanji... u nas tego rodzaju zabawki nie mają „psychologicznego” zastosowania. Ulubionemi bawidełkami dzieci starszych, są tak zwane zabawki mechaniczne, uświadamiające dzieci w nowożytny wynalazki a już tym samym względnie celowe, choć wątpliwem jest czy „psychologicznie”, zbawiennie mogą działać na bardziej już rozwinięte umysły dzieci starszych, wspaniałe modele aeroplanów lub samochodów wraz z ich szoferami. W każdym razie są to zabawki bardzo kosztowne i znajdują się one wyłącznie w rękach dzieci bogatych. *Marcele.*

LITERATURA NASZA I OBCA

POEZJE, POWIEŚCI, NOWELE I OPOWIADANIA.

H. DE BALZAC.

18)

Dzieje Trzynastu.

(Z francuskiego).

(Dokończenie).

Osobnik ów nie jest ani szwajcarem, ani stróżem, ani odźwiernym, gdyż brama, przez którą wjeżdżają umarli, jest stale otwarta; nie jest też kustoszem, choć czuwa nad pomnikami. Jednym słowem jest to nie dająca się określić anomalja, władza, która uczestniczy we wszystkim, choć nie jest niczem; władza, znajdująca się, podobnie jak umarli, z których żyje, poza wszystkim. Mimo to ów wyjątkowy człowiek podlega magistratowi paryskiemu, istocie chimerycznej, jak statek, który jest emblematem Paryża, istocie obdarzonej podobno rozumem i poruszającej się za pomocą tysiąca nóg, które rzadko działają jednocześnie i w tym samym kierunku, wskutek czego podwładni jej są w gruncie rzeczy zgoła niezależni. A więc furtjan cmentarny jest odźwiernym, upodobnionym do urzędnika lub, jeśli kto woli, urzędnikiem pełniącym funkcje odźwiernego. Zresztą posada jego nie jest synekurą, nie pozwala on pochować nikogo bez pozwolenia, obowiązany jest liczyć swych umarłych, wyznacza on na tem rozległym polu sześć stóp kwadratowych, które kiedyś staną się mieszkaniem tego kogo kochacie lub nienawidzicie. Tak jest, pamiętajcie o tem zawsze!

Wszystkie uczucia w Paryżu tu znajdują swe rozwiązanie i rejestrację administracyjną. Człowiek ów posiada rejestry do wpisywania swych zmarłych; spoczywają oni w swych grobach i jego księgach. Ma on pod swoją władzą stróżów, ogrodników, grabarzy, pomocników. Jest osobistością co się zowie. Płaczący ludzie nie odrazu dopuszczani są przed jego oblicze. Pojawia się on tylko w ważniejszych okolicznościach; gdy zaszła pomyłka co do osoby zmarłego, gdy nieboszczyk padł ofiarą zbrodni, gdy władza nakazuje exhumację, gdy zmarły wstaje z grobu. W kancelarji jego stoi biust panującego monarchy, a biusty dawnych monarchów spoczywają zapewne gdzieś w głębi jednej z szaf, niby w miniaturowym Père-Lachaise. Krótko mówiąc, osobnik ów jest przeciwem jakich mało, troskliwym ojcem, czułym mężem. Ale przed oczami jego wraz z pogrzebami przesunęło się tyle uczuć ludzkich, widział on tyle

leż, szczerych i udanych, widział on uczucia pod tak różnemi postaciami i na tylu twarzach, o tylu tysiącach odmian! Więc też ból jest dla niego kamieniem grubości czterech cali, wysokości czterech stóp, szerokości dwudziestu dwu stóp. Co się zaś tyczy leż, to są one jedną z plag jego zawodu. Codzień nim siądzie on do śniadania lub obiadu, zmuszony jest być świadkiem nieutulonego żalu. Dlatego też jest on wrażliwym na wszystkie wzruszenia: będzie płakał w teatrze nad bohaterem dramatu, jegomościem w spodniach koloru świeżego masła, zamordowanym przez Roberta Macaire'a; natomiast serce jego skostniało na punkcie istotnych nieboszczyków. Umarli są dla niego cyframi, pośmiertna organizacja to jego fach. Zrzadka, dwa razy w ciągu stulecia zdarzają się sytuacje, podczas którym odnajdujemy w nim bohatera. Takim bohaterem staje się on naprzykład podczas dżumy.

Gdy Jacquet zwrócił się do tego dygnitarza, autokrata znajdował się właśnie w stanie wrzenia.

— Mówiłem przecież, — krzyczał, — żeby podlać kwiaty od ulicy Masseny do placu Regnand! A wy kpicie sobie z moich rozporządzeń, do kroćset! {Do kroćset! A właśnie jest piękna pogoda i pewnie krewni przyjdą na groby swoich nieboszczyków. Ładna będzie historia! Rozwrzeszczą się jak zwykle, a potem będą opowiadali o mnie niestworzone rzeczy obgadają mnie przed całym światem...

— Mój panie, — rzekł doń Jacquet, — chciałbym wiedzieć, gdzie jest pochowana pani Juljuszowa.

— Jaka pani Juljuszowa? — spytał dygnitarz. — Pochowaliśmy w ciągu ostatniego tygodnia trzy panie Juljuszowe... Oho, — przerwał, spoglądając ku bramie, — właśnie idzie pogrzeb pułkownika de Maulincour... Przyniesicie mi *jego kartkę*... Piękny pogrzeb, słowo honoru! — dodał. — Nie o długo przeżył swą babkę... Niektóre rodziny to wymierają, jak na zamówienie... Ach, ci paryżanie, co to za mizerota... Za grosz zdrowia!

— Mój panie, — rzekł Jacquet, trącając go w ramię, — osoba, o którą mi chodzi, nazywa się pani Juljuszowa Desmarets, żona maklera giełdowego.

— Aha, wiem już, — odparł dygnitarz, spoglądając na Jacqueta. — To pewnie ten pogrzeb, co to na nim było trzynaście karet żałobnych, a w każdej z dwunastu pierwszych po jednym

krewnym. To było takie zabawne, że wszyscy zwróciliśmy na to uwagę...

— Mój panie, niech się pan nie zapomina! Mąż nieboszczki jest tutaj i może pana usłyszeć. Mówi pan rzeczy niestosowne.

— Przepraszam pana, ma pan słuszość. Daruje pan, ale wziąłem pana za sukcesora... Uważa pan, — dodał, zagłębiając się w plan cmentarza, — pani Juljuszowa leży od ulicy Marszałka Lefebore'a, aleja № 4, pomiędzy panną Raucourt z Komedji Francuskiej a panem Moreau-Malvin, bogatym rzeźnikiem, dla którego zamówiono już pomnik z białego marmuru; będzie to jeden z najpiękniejszych pomników na naszym cmentarzu...

— Mój panie, — przerwał wymownemu furtjanowi Jacquet, — wiem teraz tyleż, co i przedtem...

— Tak to prawda, — odrzekł furtjan, oglądając się dokoła.

— Janie, — krzyknął do robotnika, którego spostrzegł, — proszę zaprowadzić tych panów na grób pani Juljuszowej, żony maklera giełdowego! Wiecie: obok panny Raucourt, tego grobu, co to stoi na nim biust.

I dwaj przyjaciele udali się za swym przewodnikiem, lecz nim dostali się na miejsce, spotkali dwudziestu handlarzy nagrobków, krąg, posągów, którzy z właściwą tym ludziom uprzejmością, ofiarowywali swe usługi.

— Gdyby pan dobrodziej chciał postawić coś, moglibyśmy urządzić to bardzo tanio...

Jacquetowi szczęśliwie udało się pozbyć tych ludzi i uwolnić przyjaciela od wysłuchiwania propozycji, które krwawią zbolale serca i wreszcie przybyli na miejsce wiecznego spoczynku pani Juljuszowej. Ujrawszy świeżo zasypaną mogiłę, którą robotnicy upstrzyli już patyczkami, powbijanymi w miejsca, na których należało ustawić podmurowania pod kratę — Juljusz kurczowo uchwycił się ramienia Jacqueta. Co chwila podnosił głowę i rzucał długie spojrzenia na ten płat ziemi, pod którym miał zostawić drogie szczątki istoty, która jeszcze w tej chwili była jedyną treścią jego życia.

— Jakże jej tu niewygodnie, — rzekł.

— Ależ jej tu niema, — odpał Jacquet, — ona żyje wyłącznie w twojej pamięci. Lepiej chodźmy czempredzej z tego wstrętnego miejsca, gdzie nieboszczyków przystrajają, jak wybierające się na bal kobiety.

— Gdybyśmy zabrali ją stąd?

— Czyż to możliwe?

— Wszystko jest dla mnie możliwe! — krzyknął Juljusz. — A więc to tutaj spoczne z czasem, — dodał po chwili milczenia. — Jest jeszcze trochę miejsca.

Jacquet uprowadził go z tego ponurego miejsca, podzielonego niby szachownica, bronzowymi kratami, wśród których wznosiły się ozdobione palmami i napisami groby, zroszone łzami tak chłodnymi, jak kamienie, z których *pograżeni w nieutulonym żalu* rzeźbili symbole swych

smutków i podobizny herbów. Znajdziecie tam i gładkie słówka wryte na czarnym marmurze, i epigramata przeciw ciekawym, wytworne w stylu słowa pożegnania, wyznaczone spotkania tam, w zaświatach, pretensjonalne biografje; tu żelazne lance, ówdzie urny egipskie, gdzie indziej armaty; wszędzie emblematy tysiąca fachów. Niema tam dominującego stylu, wszystkie pomieszczone są bezładnie: styl maurytański, grecki, gotycki, renansasowy, barokowy, malowidła i urny, duchy, świątynie, zwiędłe nieśmiertelniki i martwe róże. Co za obmierzła komedja! Poznać w niej Paryż z jego ulicami, sztyldami, hotelami, fabrykami, lecz Paryż widziany przez zmniejszające szkła lornetki, Paryż mikroskopijny, zredukowany do sfery cieniów, pełen rozkładającej się zgnilizny, zamieszkały przez gatunek ludzki, który z dawnego żywota zachował jeno próżność.

Rzuciwszy okiem na tę miniaturę Paryża, spojrzął Juljusz pod siebie i ujrzał u swych stóp, w dolinie Sekwany, między płaszczyzną Vaugirard, wzgórzami Belleville i Montmartre, prawdziwy Paryż, otoczony niebieskawym obłokiem dymu. przezroczystego w świetle spadających z wyżyn promieni słonecznych. Jednym rzutem oka ogarnął te czterdzieści tysięcy domów i rzek, wskazując przestrzeń między placem Vendôme a złotą kopułą gmachu Inwalidów:

— Oto skutek czego utraciłem ją. Wskutek bezmyślnej ciekawości tej gromady, która drga i spieszy się jedynie po to, by drgać i spieszyć się.

O cztery mile dalej, na brzegu Sekwany, w skromnej wiosce, położonej na stoku jednego z tych wzgórz, które długim, wysokim łańcuchem otaczają olbrzymi Paryż, kołyszący się wśród nich, jak dziecię w kolebce, odbywała się scena śmierci, żałoby i smutku, lecz wolna od paryskiej okrasy, nie oświetlały jej pochodnie, ni świece, nie urozmaicały żałobnie przybrane karety. Nie rozlegały się żałobne pienia, ni modlitwy, była to śmierć w całej swej prostocie. Oto co się stało. Rankiem na wybrzeżu wśród piasków i trzciny znaleziono zwłoki młodej dziewczyny. Robotnicy, wydobywający piasek z dna rzeki, udając się rankiem na robotę, ujrzeni z swej wątej łodzi unoszące się po powierzchni ciała.

— Patrz, zarobiliśmy pięćdziesiąt franków, — rzekł jeden.

— A tak, prawda, — odparł drugi.

Dopłynęli do zmarłej.

— Piękna dziewczyna.

— Chodźmy do urzędu złożyć deklarację.

I dwaj piaskarze, okrywszy zwłoki własnymi kurtkami, udali się do mera wioski, który był wielce niezadowolony, że będzie musiał spisywać protokół.

Wieść o znalezieniu trupa rozeszła się po wsi z tą błyskawiczną szybkością, która cechuje zapadłe kąty, gdzie ludzie znajdują się w wiecznym kontakcie i obmowy, pogłoski, oszczerstwa i wieści kursują bez przeszkód. Wkrótce też

INVITA LEGE
CONJUGI MOERENTI
filiole cineres
restituit
amicis XII juventibus
moribundus pater *)

zjawiło się w merostwie kilku ludzi, którzy wy-
bawili z kłopotu czcigodnego mera. Zamiast pro-
tokółu mógł być spisać zwykły akt zejścia, przy-
byli bowiem ustalili osobistość topielicy. Była
to Ida Gruget, gorseciarka, zamieszkała przy
ulicy Corderies-du-Temple N° 14. Wówczas wła-
dze sądowe zawiadomiły matkę nieboszczki,
wdowę Gruget która przybyła, zaopatrzona w
list córki. Przy akompanjamentie jęków i zawo-
dzeń starej matki, lekarz stwierdził śmierć przez
uduszenie, spowodowane napływem do płuc krwi
i formalności zostały załatwione. Po krótkim
śledztwie i zacerpnięciu pewnych informacji,
władze o szóstej wieczorem zozwoliły na pocho-
wanie biednej gryzетки. Lecz miejscowy ksiądz
odmówił przyjęcia jej w kościele i odprawienia
modłów za jej duszę. Wówczas pewna stara
chłopka zawiązała ciało Idy Gruget w całun, zło-
żyła do prostej, sosnowej, naprędcie zbitej z kil-
ku desek trumny i czterech ludzi poniosło na
ementarz młodą samobójczynię. Za trumną szło
kilka wieśniaczek, wiedzionych ciekawością, któ-
re po drodze opowiadały sobie wzajem szcze-
góły śmierci i wyrażały swe ubolewanie. Wdó-
wę Gruget zatrzymała u siebie jedna z wieśnia-
czek, pocieszając ją w tem strapieniu. Człowiek,
piastujący w gminie trojakie funkcje: zakrystja-
na, dzwonnika i grabarza, wykopał dół na emen-
tarzku wiejskim, którego obszar nie przekra-
czał pół przęta. Znajdował się on za kościołem,
jednym z tych dobrze znanych, klasycznych ko-
ściołków wiejskich, ozdobionych kwadratową
wieżą o spiczastym dachu. Za owym kościołem
był ubogi ementarz, otoczony zniszczonym, roz-
padającym się murem. Nie znalazłbyś tu ani
marmurów, ani posągów, lecz każdą bródę zro-
siły tu szczere łzy i żalu. Lecz pogrzeb Idy
Gruget odbył się bez łez. Rzuceno ją do dołu
w kącie ementaruza między krzewy a trawy.
Skoro tylko złożono trumnę na tem miejscu, tak
poetycznem w swej prostocie, kumoszki, które
odprowadziły zmarłą na miejsce wiecznego spo-
czynku, rozesyły się do domów i grabarz pozos-
tał sam wśród zapadającego mroku. Gdy zasyp-
pywał dół, zatrzymując się chwilami i rzucając
spojrzenia ponad mur, na drogę, wiodącą ku
Paryżowi i, wsparłszy się na łopacie, spoglądał
na płynącą o sto kroków przed nim Sekwanę,
która przyniosła mu to ciało, nagle usłyszał tuż
koło siebie czyjś głos.

— Biedna dziewczyna! — krzyknął ktoś,
ukazawszy się nagle obok grabarza.

— Ach, jak mnie pan przestraszył! — rzekł
grabarz.

— Czy odprawiono nabożeństwo za tę dziew-
czynę, którą tu chowacie?

— Nie, proszę pana. Ksiądz nie chciał. To
pierwsza osoba nie znaszej parafji, którą cho-
wamy na tym ementarzu. Tu wszyscy się zna-
ją... Czy łaskawy pan?... Patrzcie państwo, już
poszedł!

Po upływie kilku dni zjawił się w pałacu
Juljusza czarno ubrany jegomość i, nic nie mó-
wiąc, złożył w dawnym pokoju żony wielką urnę,
na której wypisane były następujące słowa:

— Co za dziwny człowiek! — rzekł Juljusz,
tonąc we łzach.

W ciągu ośmiu dni makler giełdowy zdołał
uczynić zadość życzeniom, wyrażonym przed
śmiercią przez żonę. Sprzedał swój urząd bratu
Marcina Faleixa i wyjechał z Paryża w chwili,
gdy administracja rozważała jeszcze, czy małżo-
nek może według prawa rozporządzać ciałem
zmarłej żony.

Któż nie spotkał na bulwarach Paryża, lub
też na skrócie ulicy, lub pod arkadami Pałacu
Królewskiego, lub, wreszcie, w jakimkolwiek
innem miejscu, na którym znalazł się przypad-
kowo, osobistości, wywołującej swym widokiem
tysiąc najróżnorodniejszych myśli? Na ich widok
niespodzianie odczuwamy zainteresowanie: czy to
z powodu rysów twarzy, których dziwaczny
wygląd pozwala domyślać się burzliwego życia,
czy to z powodu ciekawego wrażenia, jakie wy-
wołują ich gesty, chód, ubranie, czy to z powo-
du specjalnie głębokiego wzroku, czy wreszcie,
z powodu czegoś nieokreślonego, co uderza nas
nagle i mocno, choć sami nie zdajemy sobie
sprawy, jaki jest powód naszego wzruszenia. Po-
tem, nazajutrz, inne myśli inne obrazy paryskie
zacierają to przelotne wrażenie. Lecz, jeśli spot-
kamy osobistość taką ponownie, gdy błądzi ona
po Paryżu i oddaje się rozkoszom przechadzki,
jak gdyby stanowiła część ruchomego inwentar-
za miejskiego, lub gdy udaje się o określonej
godzinie z urzędu do domu lub z domu do urzę-
du, któremu przez ośm godzin na dobę poświę-
ca swe siły, lub na premierze w teatrze, albo
w restauracji, której osobnik taki jest ozdobą,
— wówczas osobistość ta wraża się w naszą pa-
mięć i pozostaje w niej wyryta, niby pierwszy
tom romansu, którego rozwiązania nie możemy
domyśleć się. Mamy chęć spytać go: „Kto pan
jesteś? Dlaczego włóczy się pan z laską o racz-
ce z kości słoniowej w rękę, w pomiętej kami-
zelce? Co znaczą pańskie okulary o niebieskich
szkłach?“ Lub też: „Dlaczego nosi pan niemodny
krawat, jaki noszono przed trzydziestu laty?
Wśród tych włóczących się istot jedne wywie-
rają wrażenie typów, służących rzeźbiarzom za
modele do posągów, symbolicznych wyobrażają-
cych cztery pory roku, handel, przemysł, bogac-
two i t. d.

Inne, rekrutujące się z pomiędzy pensjono-
wanych syndyków, starych kupeców, dymisjon-
owanych generałów, znajdują się wciąż w ruchu
a wydaje się, że stoją wciąż na jednym i tem-
samem miejscu. Podobnie, jak te drzewa z obna-

*) Zgodnie z prawem, zasłużonego małżonkami,
prochy córy doręcza z pomocą dwunastu przyjaciół
umierający ojciec.

zonymi korzeniami, które chylą się nad brzegiem rzeki, tak też i oni nigdy nie stają się częścią potoku paryskiego, ani wiecznie młodego i ruchliwego tłumu Paryża. Trudno określić, czy zapominano ich pochować, czy też wyrwali się oni z trumien. Bądźco bądź znajdują się oni w stanie wykopaliskowym. Jeden z takich typów paryskich wmięszal się od kilku dni w poważny i skupiony tłum, który podczas dni pogodnych niezmiennie zaludnia przestrzeń między południową kratą ogrodu Luksemburskiego a północną kratą Obserwatorium, ową nieokreśloną przestrzeń, mającą dla Paryża to znaczenie, co neutralny pas dla państw. Istotnie, tu Paryż nie jest właściwym Paryżem, a przeciw jest to niezaprzeczenie terytorjum paryskie. Jest to coś pośredniego między placem a ulicą lub bulwarem, między fortyfikacją a ogrodem, aleją a drogą, prowincją a stolicą. Jest po części wszystkim tem, a całkowicie niczem; jest to pustynia. Dokoła tego nieokreślonego miejsca wznoszą się liczne gmachy, jako to: przytułek dla podrzutków, szpital Cochina, klasztor Kapucynów, przytułek Rochefoucaulda, instytut głuchoniemych, szpital wojskowy, zwany Val-de-Grâce. Jednym słowem, przytuliły się tu wszystkie nędzy i nieszcześcia Paryża; aby zaś uzupełnić obraz tego filantropijnego zakątka, nauka obrała tu również siedlisko, w gmachu w którym bada się istotę bagien, uczy o długościach i szerokościach geograficznych; pan de Chateaubriand umieścił tu szpital Marji Teresy, Karmelici zaś założyli klasztor. Poważne momenty życiowe zwiastują tu dzwony, nieustannie dzwoniące w tej pustyni: matce, która wydaje na świat dziecię, dziecięciu, które przychodzi na świat, grzechowi, który zmaga się z cnotą mieszkańców klasztoru, robotnikowi, który umiera, dziewicy, która się modli, starcowi, który drży z zimna, geniuszowi, który błądzi w uczelni. O parę kroków dalej znajduje się cmentarz Mont-Parnasse, który przyciąga skromne orszaki pogrzebowe z dzielnicy Saint-Mareau. To górujące nad Paryżem miejsce zostało zawojowane — w sposób pokojowy, bez przelewu krwi — przez amatorów gry w piłkę, starych siwiejących jegomościów, pocziwców, którzy przechowali obyczaje przodków i których twarze porównać można tylko z twarzami ich publiczności, tej żywej galerji, która przygląda się ich zabawie. Człowiek jakiś, od niedawna mieszkawiec tej odludnej dzielnicy, przyglądał się od rana do wieczora partjom piłki. Miał on niezaprzeczone prawo do opinji najoryginalniejszej postaci wśród całej tej grzeszy, którą jeśli wolno porównywać Paryżan z gatunkami zoologicznymi, należy do rodzaju mięczaków. Ow przybysz zachowywał się tak, jak gdyby jakiś sympatyczny węzeł łączył go z *świnką*, która stanowi w grze cel wysiłków i przedmiot marzeń graczy. Tajemniczy osobnik spierał się o drzewo, gdy *świnka* zatrzymywała się i z uwagą psa przyglądającego się ruchom swego pana, obserwował w powietrzu spadające na ziemię piłki. Moznaby go wziąć za fantastycznego ducha *świnki*. Nigdy nie przemówił jednego słówka, lecz gracze, jak wiadomo najfanatycz-

niejsi ludzie, jakich spotkać można wśród członków jakiegobądź sekty religijnej — nie widzieli widocznie nic podejrzanego w jego upartem milczeniu, gdyż nigdy go nie interpelowali. Niektórzy z nich sądzili, że ich stały obserwator musi być głuchoniemym. W wypadkach gdy należało określić różnicę przestrzeni, dzieląc piłki od *świnki*, laska nieznajomego stawała się ogólnie przyjętą miarą. Gracze wyjmowali ją z lodowatych rąk starca, nie mówiąc ani słówka, nie czyniąc nawet żadnego gestu. Wypożyczanie laski było czemś w rodzaju serwitutu, milcząco przejętego przez owego widza. Jeśli lał deszcz, pozostawał obok *świnki*, niby niewolnik piłek i stróż napoczętej partji. Ani deszcz ani upały nie wywierały nań najmniejszego wrażenia, był on, podobnie jak gracze, czemś pośredniem między najmniej inteligentnym Paryżaninem a najinteligentniejszym zwierzęciem. Prócz tego był blady i pomarszczony, wiecznie zaniedbany, a tak roztargniony, że często przychodził tu bez kapelusza, ukazując swe siwe włosy i olbrzymie, kwadratowe i żółte czoło, podobne do kolana, które prześwieca przez dziury w spodniach biedaka. We wzroku jego nie malowała się żadna myśl, chodził, zataczając się jak pijany; nigdy nie uśmiechał się, nigdy nie podnosił do nieba oczu, które uparcie wbijał w ziemię, jak gdyby szukał tam czogoś. O czwartej po południu zjawiała się jakaś staruszka, która zabierała go i prowadziła niewiadomo dokąd, ciągnąc go za ramię w ten sam mniej więcej sposób, w jaki dziewczyna wiejska ciągnie kapryśną kózę, która chce jeszcze szczytać trawkę, kiedy czas już wracać do zagrody. Starzec ten wywierał wrażenie okropne, wstrząsające.

Pewnego południa Juljusz, jadąc samotnie karetką pocztową zajechał na plac Obserwatorium w chwili, gdy starzec nasz stał oparty o drzewo a roznamiętnieni gracze wyjmowali mu swoim zwyczajem laskę z ręki. Juljuszowi wydało się, że poznaje tę postać, więc chciał zatrzymać się, i właśnie w tej chwili karetki przystanąła. Woźnica zatrzymał konie, nie chcąc spotkać się z jadącymi na przeciw wózkami, ani też krzyknąć roznamiętnionym graczom, by zeszli z drogi — gdyż znał i miał respekt przed wybuchowością gawiedzi paryskiej,

— Tak, to on! — rzekł Juljusz, poznając w tej minie ludzkiej Farragusa XXIII, wodza pozeraczów. — Jak on ją kochał. — dodał po chwili. — W drogę! — krzyknął do pocztyljona.

KONIEC.

Przełożył z francuskiego Jerzy Huzarski.



Z CYKLU: „NA NOWIM MIESIĄCACH”.

NAD BRZEGIEM MORZA.

Nad brzegiem morskim bezgranicznych światów spotykają się dzieci.

Nieskończone niebiosa rozpostarły się po nad ziemią, a woda szumi i burzy się bezustannie. Na wybrzeżu niezmiernych światów dzieci się spotykają z weselem i tańcami.

Budują sobie domy z piasku i bawią się pustymi muszelkami. Ze zwiędłych liści plotą czółna i z uśmiechem puszczają na przepastną głębinę. Na skraju światów igrają dzieci.

Nie umieją pływać, nie wiedzą jak zarzucać sieci. Nurkowie pławią się w wodzie w pogoni za perłami, kupcy żeglują na okrętach, podczas gdy dzieci zbierają krzemienie i rozsypują je znowu. Nie doszukują się oni ukrytych skarbów, nie wiedzą w jaki sposób zarzucać sieci.

Morze wzdyma się, chichocząc, i blade m łni uśmiechem pobrzeże. Śmiercionośne fale nuca łagodnie dumki dzieciom, niby matki nad kołyską swych pociech. Morze igra z maleństwami i blade połyskuje uśmiech wybrzeży.

Na rubieży nieskończonych światów dzieci się spotykają. Burze szaleją wśród bezmiernych przestworów, okręty giną w wirze rozpryskujących się bałwanów, niewidziany zgon czai się już blisko, a dziatwa wciąż zatopiona jest w zabawie. Wybrzeże nieskończonych światów to miejsce igraszek dzieci.

SZKOŁA KWIATÓW.

Gdy chmury rozigrane burzą turkoczą na niebie, czerwcowe spadają deszcze, a wilgotny wiatr wschodni dmie po przez wrzosowiska, aby kobzę swą nadać w bambusach;

Wówczas kwiaty ciżbą występują nagle z ukrycia i w płasach zabawiają się na murawie.

Sądzę matko, iż kwiatki mają swe szkółki podziemne. Odrabiają one lekcje przy

drzwiach zamkniętych, a gdy przed czasem nabierają ochoty do wyjścia nauczyciel karci je i stawia do kąta.

Po deszczu następują wakacje.

W lesie gałęzie obijają się o siebie, w dzikim podmuchu szeleszczą liście, nardziane gromem obłoki uderzają w potężne dłonie, wówczas to dziatwa kwiatowa wyrusza przystrojona w różowe, żółte i białe suknie. Ich dom wysoko jest na niebie, to też żadne są się, tam dostać i spieszą się niesłychanie.

Ja bo domyślam się, do kogo wyciągają rączęta. One mają własną swą matkę tak jak i ja.

K R E S.

Odchodzę matko—już czas na mnie.

Gdy w zmrokach majaczącej jutrzeńki wyciągniesz dłonie po dziecię twe w kołysce odpowie ci: „Już niema twego maleństwa”. Odchodzę matko.

Jako wątła fala powietrzna pieścić cię będę, niby zmarszczka wodna całować w kąpieli.

W noc burzliwą gdy deszcz z pluskiem staczać się będzie po liściach—westchnienie me traci łoże twoje, a śmiech wtoczy się błyskawicą po przez otwarte okno do twojej sypialni.

A gdy cię sen odbiegnie i myśl uparcie uczepli się twego dziecięcia, zanucę ci hen! z gwiazd: „Śpij matko śpij”.

Wraz z łuną miesiąca pochyle się nad twem łożem i spoczne na twej piersi, gdy śnić będziesz.

Jako widziadło senne wcisnę się pod twe powieki, wkradnę się w głębię twych marzeń, a gdy się zbudzisz i rozejrzysz, zabłyszne jak ognik i rozplynę się w cieniach.

Gdy podczas uroczystości dzieci z sąsiedztwa w zabawie posuną się pod drzwi nasze, rozplynę się w dźwiękach fujarki i echem jej grać będę w sercu twojem przez dzień cały.

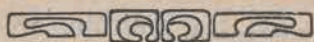
A kiedy cioteczka zbliży się z podarunkiem i zapyta: „gdzie nasze maleństwo siostro”, odpowiesz jej łagodnie:

„Ono jest w źrenicach oczu moich, w ciele mojem i duszy!”

Przełożyła z angielskiego

A. Z.

Spis rzeczy za rok 1913.



Artykuły wstępne.

Na straży pokoju—Leon Gorecki, № 2.

Nagrody literackie—Wacław Grubiński, 1 il., № 3.

W przeddzień otwarcia nowego teatru—Marjan Dienstl, 1 il., № 4.

Nowoczesne teatry — Marjan Dienstl, 15 il., № 5.

Ślawa—W. Grubiński, № 8.

Wrażenia i sądy—Wiktór Gomulicki, № 11.

Moralna edukacja narodu — Iza Moszczeńska, № 12, 13.

Teatry ubogich—Marjan Dienstl, № 17.

Służba trzyletnia we Francji— a warsztaty ludowe—M. Dąbrowski, № 18.

Oskar Wilde—Savitri, № 19.

W pierwszą rocznicę zgonu Bolesława Prusa—W. Zieliński, № 20.

Zacisze—J. Appanszlak, № 21.

Tadeusz Miciński—Stefan Gacki, № 22.

Teatr Polski w Paryżu—S. Auerbach, № 23.

Aleksander Orłowski — Marjan Dienstl, № 24.

Karykatury Kietlicz-Rayskiego — Feliks Lubierzyński, № 25.

Democratiser en hautel—Marjan Dienstl, № 27.

Ex Varsavia lux—Marjan Dienstl, № 30.

Ze wspomnień świadków pogrzebu ks. Józefa w r. 1814 — Aleksander Braushar, № 42.

Kilka słów o teatrze — Bolesław Leśmian, № 43.

Teatr w pochodzie reform koncepcji dramatycznej—Dr. W. Strusiński, № 45.

Dwie kultury — Zdzisław Milner, № 47.

Książki Gwiazdkowe—Leon Choromański, № 51.

Jazda na gwiazdkę — Agricola, № 52.

Artykuły historyczne, społeczne, polityczne i naukowe.

Ks. Józef Poniatowski—Walenty Zieliński, 1 il. № 1.

Rycerz bez skazy—T. Jaroszyński, 4 il., № 1.

W kościele św. Krzyża w Warszawie—Al. Kraushar, 1 il., № 1.

Rok ubiegły—J. W. Kosmowska, № 1.

Miecz i dyplomacja—h. m., 1 il., № 1.

Światła i chleba—Zenon Pietkiewicz № 1.

Komitet ratunkowy—Zenon Pietkiewicz, № 2.

„A choć nas doła jak październik rozprasza“ — I. W. Kosmowska, 3 il., № 3, 4.

Śmierć księcia Franciszka Rakoczego II—Dr. Fruziński-Bej, 9 il., № 3.

Dla dzieci łódzkich—Zenon Pietkiewicz, 2 il., № 3.

Gospodarka miejska, № 4.

Wśród bagnisk i mętów—Walenty Zieliński, 1 il., № 5.

Bagno: Optakane warunki—Zenon Pietkiewicz, № 6.

Niedola — Zenon Pietkiewicz, № 7.

Filantropijno - społeczne instytucje dla dzieci zagrożonych moralnie we Francji i u nas, 2 il., № 8.

Rozwój akcji ratunkowej—Zenon Pietkiewicz, № 8.

Bursy —I. W. Kosmowska, 1 il., № 9, 10.

Do pracy!—R. Mar, № 9.

Z dziejów przemysłu w Polsce—M. W. Rudnicki, № 10.

Nasz dach—Zenon Pietkiewicz, № 12.

Kluby uliczników—W. M. Rudnicki, 2 il., № 14.

Zamach na zdrowie ludności — Zenon Pietkiewicz, № 15.

Szkółki polskie w Londynie—M. Dąbrowski, № 17.

Legenda o śmierci Napoleona—m. w. r., № 18.

W setną rocznicę urodzin Wagnera—Walenty Zieliński, № 20.

Miasta-Ogrody—J. W. Kosmowska, № 22.

Lisków—Bolesław Bourdon, № 23.

Doła i niedola polskiego poety—Xawery Glinka, № 27.

Ryszard Wagner a Polska—Marjan Dienstl, № 28.

Opera i dramat—Ryszard Wagner, № 28.

Problem Bayreuthu — Henryk Opieński, № 28.

Dzieje lokautu — Zenon Pietkiewicz, № 29.

Powszechnie nauczanie — J. W. Kosmowska, № 31.

Najemnicy rolni —Zenon Pietkiewicz, № 31.

Najważniejsze zadania — Zenon Pietkiewicz, № 33.

W jaki sposób można przyjść do tanich mieszkań? — Zenon Pietkiewicz, № 35.

Kierunki pedagogiczne w szkołach polskich—Zenon Pietkiewicz, № 37.

Nasze szkolnictwo żeńskie — Eugenia Żypowska, № 37.

Szkoła średnia galicyjska—Bolesław Bourdon, № 37.

Nauczyciel—Wł. Jurgis, № 37.

Domy dziecięce—J. W. Kosmowska, № 37.

Wobec zagrożonego zdrowia ludzkości — Zenon Pietkiewicz, № 39.

19-go października 1813 roku — Kazimierz Ruszkowski. Rocznica polskiego romantyka—Leon Choromański, № 42.

Lud - feniks —Marja Łopuszańska, № 47.

Duchem patrzą—Cecylja Walewska, № 50.

Studja literackie, recenzje, krytyki.

Poezja w kraju mikada—Remigjusz Kwiatkowski, № 2.

Anatol France o „Fauście“ Goethego, 2 il., № 3

Poezje Idzikowskiego—J. Appenszlak, 1 il., № 3.

„Za wieku siarego“ Tadeusza Jaroszyńskiego—J. A., 1 il., № 4.

Tadeusz Czacki—Walenty Zieliński, 1 il., № 7.

Tragedja Żeromskiego — Antoni Lange, 1 il., № 9, 10.

„Koleżanka Stefa“—C. Walewska; Faunessy—J. M. Wielopolska-Walewska; Separatka Konstancja Bielme—K. Łozińska 12.

Francuskie „Dzieje grzechu.“—Wacław Grubiński, № 14.

Fryderyk Hebbel—Józef Jedlicz, 2 il., № 15.

Ku prawdzie—Ks. Szkopowski, № 17.

„Złota droga“ Leona Choromańskiego—St. J. Kozłowski, № 20.

„Młoda Polska“ J. Lerentowicza—K. Łozińska, № 36.

„Dusze współczesne“ Cecylji Walewskiej—Jakób Appenszlak, № 39.

Wrażenia i studja—J. W. № 41.

Denis Diderot—Zdzisław Milner, № 43.

„Pogrzeb lalki“ — J. Appenszlak, № 43.

Franciszek Wedekind — A. Z. Książki № 44.

Twórca polskiej literatury dramatycznej—J. W. № 45.

„Caliban“ Renana — Dr. Wiktor Strusiński № 46.

Destruktor bezpłodności—Dr. W. Strusiński № 48.

Nowe wydanie dzieł Szekspira, № 49.

Anny Vivanti „Pożeracze“ — Jakób Appenzlak, № 49.

Anny Vivanti „Pożeracze“ — Jakób Appenzlak (dokończenie) № 50.

Giuseppe Verdi — Dr. W. Strusiński № 43.

Uczony — aniołem pokoju — Dr. W. Strusiński № 49.

Artykuły pomniejszych i notatki różnej treści.

Nagrody Nobla na rok 1912 — Scriba, 5 il., № 1.

Ze sztuki. № 1.

Zamach na wice-króla w Delhi, 1 il. № 1.

Uroczystości watykańskie, 1 il. № 1.

Król lotników, 1 il. № 1.

Potęga uczucia—j. a. № 2.

Nowy szpital, 2 il. № 2.

Owoce wystawy przemysłowo-rzemieślniczej—Heron, № 2.

O wszechnicę lwowską — m. d., 1 il. № 3.

Nowy polski dramat kinematograficzny, 2 il. № 3.

Spółka mięsna—Scriba, 1 il. № 3.

Czy można odzyskać spalone dokumenty? 1 il. № 3.

Pokaz prac uczniów, № 4.

Schronisko Dzieci Marji, 3 il., № 4.

Katastrofa budowlana, 2 il. № 5.

Z kroniki towarzyskiej, 2 il. № 5.

Króli-Poeta—j. a. № 5.

Dla młodzieży chorej, № 5.

Komisja szkolna—Heron, № 6.

Odczyt Aleksandra Kraushara — Scriba, 1 il. № 6.

Aeroplanem przez Pireneje i Alpy, 1 il. № 6.

„Poczucie piękna“ w Łodzi, № 7.

Albert Książę Monaco w Warszawie, 1 il. № 7.

Dzielna straż ogniowa, 1 il. № 7.

Przeniesienie rogatek, 1 il., № 7.

Tragiczna wyprawa Scotta, 3 il., № 8.

Kamienica Książąt Mazowieckich, 2 il., № 8.

Pomnikowy dar, 1 il., № 8.

Odczyt T. Snarzewskiego—Scriba, 1 il. № 9.

Revolucja w Meksyku—A., 4 il. № 9.

5-ciu poległych na chwałę ojczyzny, 1 il. № 9.

Różne fałszerstwa, 2 il. № 9.

Krzyż legii honorowej dla awiatorki, 1 il. № 10.

Wstrząsająca katastrofa torpedowa, 1 il. № 11.

Samochód-sanki, 1 il. № 11.

Konkurs na ołtarz—K., 1 il. № 11.

Japoński gość w Warszawie — 1 il. № 11.

Opieka nad dziećmi—Scriba, 3 il. № 12.

Sprawa załatwiona—Heron, № 13.

Z politycznej humorystyki, 1 il. № 13.

Rozstrzygnięcie konkursu Bluszczu, 1 il., № 14.

Katastrofa lotnicza, 2 il. № 14.

Orkan i powódź w Ameryce północnej—Scriba, 2 il. № 14.

Kursy rolnicze, 1 il. № 14.

Napad bandytów w Świdnikach, 1 il. № 14.

Roboty publiczne—Heron, № 15.

Ze świata—Scriba, 4 il. № 15.

Jaknajwięcej dzieci—W. Z., 2 il. № 15.

Wystawa entomologiczna, 1 il., № 15.

Arcydzieła—W. Z. № 21.

Dlaczego poetów uwieńczają laurem — Z. Skorobohata-Stankiewicz, № 23.

Emigracja intelektualna—A. B. S. № 25.

„Sztuka“—J. A. № 25.

Sufrażystki, 2 il. № 26.

Brindejonec w Sztokholmie, 1 il., № 27.

Na obczyźnie, 2 il. № 30.

Z tygodnia. Anatol France w Warszawie, № 31.

Kobiety idą! № 33.

„Światło, ruch, ciepło“, № 40.

Kamil Saint-Saëns—B. P. № 43.

Oszczercstwo w prasie—J. T. № 47.

Listy do Redakcji, № 51.

Sylwety.

Sir John Lubbock. — Iza Moszczeńska, № 26.

Auguste Rodin, 5 il., Marjan Dienstl, № 30.

Karol Larsson, 4 il., Marjan Dienstl, № 31.

Giovanni Segantini, 4 il., Marjan Dienstl, № 33.

Miguel de Cervantes Saavedra, 2 il., Zdzisław Milner, № 33.

Robert Vleric, 3 il., Wacława Kiślańska, № 39.

Giovanni Boccaccio, 1 il., Zdzisław Milner, № 40.

Aubrey Beardsley—Xawery Glinka, № 41.

Życiorysy, notatki biograficzne i wspomnienia pośmiertne.

Książę Józef i kobiety—Wiktor Gomulicki, 4 il., № 1.

Ś. p. Wincenty Dworzynski, 1 il., № 1.

Ś. p. ks. Jerzy Czartoryski, 1 il., № 2.

Ś. p. Adam Poraj-Biernacki, 1 il., № 2.

Ś. p. dr. Józef Świnarski, 1 il., № 2.

Ś. p. Edmund Gładystaw, 1 il., № 2.

Ślub w Żywcu, 1 il. № 3.

Ś. p. Jan Ciagliński, 1 il., № 3.

Ś. p. ks. Franciszek Brzeski, 1 il., № 3.

Ś. p. Marja Szlenkerowa, 1 il., № 3.

Ś. p. ks. Antoni Brykczyński, 1 il., № 3.

Jubileusz dziennikarza łódzkiego, № 4.

Czterdziesta rocznica śmierci Napoleona III-go, 2 il., № 4.

Pięćdziesięcioletni jubileusz pracy społecznej Stanisława Rotwanda—W. Z., 1 il. 4.

Donkiszot—Orłowski, 1 il., № 4.

Ś. p. Władysław Dmochowski, 1 il., № 4.

Ś. p. Stefan Sierżputowski, 1 il., № 4.

Ofiara obowiązku — Teofil Lubach, 1 il., 4.

Ś. p. Piotr Paweł Piano, 1 il., № 5.

Ś. p. Kazimierz Laskowski (El)—Walenty Zieliński, 1 il., № 6.

Ś. p. Władysław Belza—Z. 1 il., № 6.

600 rocznica Boccaccia, 1 il., № 6.

Jubileusz ks. prałata Godlewskiego, 1 il., № 6.

Ś. p. Witold Małcużyński, 1 il., № 7.

Ś. p. Wincenty Karpiński, 1 il., № 8.

Jubileusz E. Lubowskiego—S-a, 1 il., № 9.

Jubileusz K. Alichimowicza—Z. 1 il., № 9.

Ś. p. Marja z hr. Grabowskich Stroynowska, 1 il., № 9.

Lady Spolt, 1 il., № 10.

Ś. p. Melania Rajchmanowa, 1 il., № 10.

Śmierć Wiałcewej, 1 il., № 10.

Ś. p. Marja Golczewska, 1 il., № 11.

Ś. p. dr. Seweryn Kniazołucki, 1 il., № 11.

Ś. p. Walery Przyborowski, 1 il., № 12.

Ignacy Paderewski—Z., № 13.

90-ta rocznica urodzin Jeża—W. Z., 1 il. № 13.

Ś. p. prof. dr. Wiktor Czermak, 1 il., № 13.

Ś. p. mecenas Feliks Dębski, 1 il., № 15.

Ś. p. Władysław ks. Drucki-Lubecki, № 16.

Ś. p. dr. Juljusz Robert Diehl, № 20.

Ś. p. Aleksander Bandrowski, № 23.

Leo Belmont, № 24.

Profesor Pareński, № 26.

Hr. Tisza. № 27.

Władysław Mickiewicz—S. A., № 29.

Stanisław Mendelson, № 31.

Adam Wiślicki, № 32.
Sir Edward Grey, № 33.
Ś. p. Aleksander Jabłonowski,
№ 35.
Szlakami życia miliardera—S. A.
№ 35—52.

Teatr i muzyka.

Megaë — 1 il.; Krzywda — Teatr
Miniatur, 1 il., № 1.
Mary i Beatrice Harrison—Z.,
№ 2.
Poeci się żenią—Bolesława Gor-
czyńskiego—Scriba, 1 il., № 2.
P. Henriette Roggers—W. Gr.,
1 il., № 3.
Koncert Kubelika—Z., 1 il., № 3.
Szkoła muzyczna w Łodzi, № 4.
Pajęczyny teatralne—m. d., 1 il.,
№ 4.
Nasi zięciowie—Z., № 4.
Sezon w Filharmonii—Z., 4 il.,
№ 5.
Benefis pp. Mili Kamińskiej
i Władysława Szarskiego, 2 il.,
№ 5.
Irydjon—m. d., 2 il., № 6.
Jej córka—m. d., № 6.
Występy p. Gaszewskiej, 1 il.,
№ 6.
Paderewski w Belgii—J. K., 1 il.,
№ 7.
Symfonia Guzewskiego w Filhar-
monii—Z., 1 il., № 7.
Szopka warszawska, № 7.
Teatr „Miniature“, № 7.
Benefis p. Osterwy i Wostrow-
skiego, 2 il., № 7.
Nowy kapelmistrz — Bronisław
Szulc, 1 il., № 7.
Losy Europy—m. d., № 8.
Serce nie sługa—m. d., № 8.
Sztejnberg w Filharmonii—Z.,
№ 8.
Nowe Ateny—Z., 1 il., № 9.
Koncert Lutni—Z. 9.
Koncert Henryka Opieńskiego,
1 il., № 9.
Teatr „Miniature“—J. A., № 9.
Benefisowy koncert Ozimińskie-
go—Z., 1 il., № 8.
Wieczór sonat w Filharmonii,
№ 10.
Pani Bella-Konczyńskiego—J. A.,
1 il., № 10.
Pamiętnik młodej mężatki i Ra-
dcy pana radcy w Małym teatrze—
Z., № 10.
Krakowiaci i górale—W. Z., 1 il.,
№ 9.
Miłość czy szpada w teatrze Ma-
łym—J. A., № 9.
Dzieci dla dzieci—Z., 2 il., № 9.
Marja Labia w teatrze Wielkim,
1 il., № 9.
Leon Fall w Filharmonii, 1 il.,
№ 9.
Losy teatru polskiego w Łodzi—
Zenon Pietkiewicz, № 11.
Dzwon zatopiony—W. Z., 1 il.,
№ 12.
Teatr Miniature—J. A., № 12.
Michał Zadora, № 12.
Topiel—J. A., 2 il., 13.
Koncerty Padarewskiego w War-
szawie, 1 il., № 14.

Jaracz w „Upiorach“—W. Z.,
№ 14.
Miesiąc miodowy — Tad. Jar.,
№ 15.
Korolewicz-Waydowa — w. z.,
1 il., № 16.
Szacherezada—j. a., 1 il., № 15.
Leatr Letni „Ziółko“—J. Appen-
szlak, № 17.
Teatr Polski „Wróg ludu“—W.
Z.; teatr Mały „Spóźniona mi-
łość“—J. Appenzlak, № 18.
Teatr Wielki—„Ojczyzna“. Teatr
Polski—„Trójprzymierze“. Teatr na
Dynasach—W. Z., № 20.
Teatr Mały — „Pieszczoszek“.
Teatr Nowy „Człowiek, który wi-
dział djabła“, i t. d. Teatr „Mini-
ature“—J. Appenzlak, № 21.
Teatr Polski „Damy i Huzary“—
J. Appenzlak, № 21.
Teatr Popularny—K., № 22.
Teatr Mały „Major Barbara“;
teatr „Miniature“—J. Appenzlak,
№ 23.
Teatr Polski „Lilije“—J. Appen-
szlak. teatr na Dynasach—K., № 24.
Teatr Mały „Zdobycie Berg-op-
Zoomu“—J. Appenzlak, № 24.
Gromiwoja. M. Dienstl — Praw-
dziwa miłość m. d. 27.
Modne małżeństwo—m. d., № 29.
Struś. Mąż z loterii.—Popis szko-
ły M. Dobrowolskiej, № 30.
Wieczór Moljerowski—J. Appen-
szlak, 2 il., № 32.
Sumurun, 1 il.—M. Dienstl. Teatr
Nowoczesny, 1 il., № 33.
Panny. J. Appenzlak. Gęsi i gą-
ski—m. d., № 34.
Złote czasy. J. Appenzlak. Ma-
rja Stuart—j. a., № 36.
Burza—Jerzy Jankowski, № 36.
Złote kajdany—a., № 39.
Wąsy i peruka. Jerzy Jankow-
ski. „Le veilleur de nuit“, № 40.
„Lekarz na rozdrożu“ B. Shava—
J. A. № 41.
„Pragnę Swobody“, Lennox —
J. A. № 43.
„Dzieci“, L. Nepotyęgo. — J. Ap-
penzlak, № 44.
„Wiec“ S. Kozłowskiego—J. Ap-
penzlak. Tydzień muzyczny. — B.
Przybyszewski № 45.
Tydzień muzyczny — B. Przyby-
szewski, Teatr „Artystyczny“ № 46.
„Kresowy Rycerz — Wesołek“ J.
M. Synge'a—J. Appenzlak.
Tydzień muzyczny № 47.
Tydzień muzyczny № 48.
Tydzień muzyczny № 49.
„Człowiek z budki suflera“, Ta-
deusza Rittnera i „Gwiazda“ Her-
mana Bahra—J. Appenzlak № 51.
„Zemsta za mur graniczny“ Fre-
dry—J. Appenzlak. № 52.

Reprodukcje dzieł sztuki.

Lavedan—Ks. Józef Poniatowski,
Nr 1.
Gievedon—Ks. Józef Poniatowski,
Nr 1.
H. Vernet—Śmierć Poniatowskie-
go Nr 1.
Aleksander Augustynowicz—Por-
tret rodziny, Nr 2.

Alfred Wierusz-Kowalski—Auto-
portret, Nr 2.
Władysław Janecki—Ave Maria,
Nr 2.
Włodzimierz Tetmajer—Zmierzch
Nr 2.
Marja Wasilkowska—Wiosna, 2.
Helena Blankstein — Zadumana,
Nr 2.
Włodzimierz Kugler—Piorun Nr 2.
Vlastimil Hoffman—Ślepiec, Nr 3.
Marjan Trzebiński — Widok Ka-
mieńca, Nr 8.
Marjan Trzebiński—Kościół w Ka-
mieńcu, Nr 8.
Karol Mondral — Handlarka ryb,
Nr 8.
Z. Szeller — Projekt na witraż,
Nr 9.
L. Ostrowska—Portet p. L. Nr 9.
J. Trzaska — Dekoracja ścienna,
Nr 9.
R. Wąsowicz—Inspekty Nr 9.
Stanisław Jerzy Kozłowski — Na
nieznanej planecie Nr 9.
M. Czajkowska-Kozicka—Chłop-
cy grający w kości, Nr 9.
Sadowski — Portret p. W. Nr 9.
M. Sarjus Bielski—Młodość, 10.
M. Wasilkowska—Portret, Nr 10.
M. Pyczowa—Z wiatrem, Nr 10.
B. Popławski—Szary dzień, Nr 10.
K. Meunier—Robotnik, Nr 11.
„Kosnik Nr 11.
„Pucer, Nr 11.
Alina Grabowska — Autoportret,
Nr 11.
Konstanty Meunier—Walkirja, 12.
Jan Olszewski—Jastrząb, Nr 13.
F. Szewczyk—Utarczka z bandy-
tami, Nr 13.
Strubel—Stogi w zimie, Nr 13.
J. Łuczyńska — Martwa natura,
Nr 13.
Feliks Szewczyk — Przeprawa
przez Niemen, Nr 14.
W. Traczewski—Wywiad, Nr 14.
Czesław Tański — Wydobycie
zwłok księcia Józefa z Elstry, Nr 14.
Piotr Michałowski—Prześcigające
się dylżanse, Nr 15.
Piotr Michałowski—Ułan, Nr 15.
Piotr Michałowski—Utarczka ka-
walerystów, Nr 15.
H. Piątkowski — Rekonwalescen-
tka, Nr 16.
Lefleur — Marzenie wiosenne,
Nr 16.
G. Segantini—Pasterka, Nr 16.
Tadeusz Pruszkowski—Bolesław
Śmiały, Nr 18.
Jerzy Zaruba—Kompozycja, Nr 18.
Witold Wojtkiewicz—Wodzirej,
Nr 18.
Stanisław Wyspiański—Studjum,
Nr 18.
Grass-Fragonard—„Rendéz-vous“
Nr 20.
Rafael—Madonna z dzieciątkiem,
Nr 20.
André Gill—Karykatura Ryszarda
Wagnera, 22.
Aleksander Orłowski — Autoport-
ret, Nr 24.
Aleksander Orłowski—Z teki ka-
rykatur, Nr 24.
Aleksander Orłowski—Kartka za
szkicownika Nr 24.

Kietlicz-Rayski — Z teki karykatur (Karykatury Nowaczyńskiego, Barcewicz, Kasprowicza i Korzona) Nr 25.

Apolinary Głowiński—„Autoportret“, „Pycha“, Nr 26.

Wacława Kiślańska—Głowa mężczyzny, Nr 26.

Aleksander Wag-Wasercug—Autoportret, Nr 26.

F. Leeke—Parsifal, Nr 28.

H. Makart—Walkirja, Nr 28.

H. S. Braune — Tristan i Izolda, Nr 20.

Eugenjusz Delacrois—Adam Mickiewicz, Nr 29.

Auguste Rodin—Fryz do bramy piekielnej, Nr 29.

Auguste Rodin — Z wieku żelaznego, Nr 29.

Auguste Rodin—Burza, Nr 29.

Auguste Rodin — Fryz do bramy piekielnej, Nr 29.

Fr. Stuck — „Niewinność“, „Portret dziewczynki“, „Wiosna“, „Studja portretowe“ Nr 30.

Karol Larsson — „Autoportret“, „Mój synek“, „W pokoju dziecinnym“, „W domu“, Nr 31.

Antoni Watteau — Komedjanci, Nr 32.

F. H. Droué. — Portret dziecka, Nr 32.

F. Boucher—Markiza de Pompadour, Nr 32.

J. B. Greuze—Zasłuchana, Nr 32.

J. L. David—Portret, Nr 32.

Feljetony i artykuły z chwili bieżącej.

Położenie obecne, Nr 1.

Pietnastolecie „Kurjera Polskiego“, 4 il. Nr 2.

Z teatru wojny, 5 il. Nr 3.

Miecz i dyplomacja—h. m. Nr 3.

Nowy prezydent francuzki, 2 il. Nr 4.

Odgłosy—H. K. Ehrenberg Nr 6.

Chwila bieżąca—Heron, Nr 6.

Ostatki w Monachjum — Mieczysław Jarosławski, 9 il. Nr VII.

Dzieje grzechu—Heron Nr 8.

Niezwykła ofiara a potrzeby miasta—Neron, Nr 9.

Polska komisya szkolna—Z. Pietkiewicz Nr 10.

Związek fabrykantów—Heron, 10.

Głodni—Heron Nr 11.

Ciężkie zadanie—Heron, Nr 12.

Kultura artystyczna w Łodzi—Zenon Pietkiewicz, Nr 12.

Co dalej będzie — Scriba, 4 il., Nr 13.

Sprawa o kościół w Błoni, 5 il., Nr 13.

Święto kultury cielesnej—Wł. R. Kozłowski. 6 il., Nr 14.

Albania—W. Z. 1 il., Nr XIV.

Miecz i dyplomacja—h. m., 63 il. Nr 16 i 17.

Wzruszenia—Zenon Pietkiewicz, 1 il. Nr 14.

Rozpoczęcie sezonu, Nr 14.

O wykształceniu—A. Z., Nr 15.

Służba trzyletnia we Francji a warstwy ludowe — M. Dąbrowska, Nr 18.

W setną rocznicę urodzin Wagnera.—Walenty Zieliński, 20.

Wystawy. — Zenon Pietkiewicz, Nr 24.

Wystawa dawnej ceramiki polskiej—Feliks Lubierzyński, 1 il. 27.

Echa z Milanówka—Agricola, 27.

Henryk Rochefort, 1 il., Nr 29.

Najemnicy rolni — Zenon Pietkiewicz, 31.

Hoch... niemieckiem winem—Jerzy Jankowski, Nr 36.

Wobec zagrożonego zdrowia ludności—Zenon Pietkiewicz, Nr 39.

Działalność sanitarna gmin—Zenon Pietkiewicz, № 44.

Maska i koturny — Zdzisław Milner. Architektura teatru — Adam Wolman. Mój debiut — Agricola, № 45.

Echa z zapadłego kąta—Agricola, № 46.

Z północnej Afryki—J. T. № 50 i 51.

Impresje i Obrazki Warszawskie.

King of life—Jakób Appenzlak, № 19.

Ryszard Wagner — Jakób Appenzlak № 28.

Cztery zwrotki o miłości—Jakób Appenzlak, № 30.

Szkola—Jakób Appenzlak, № 37.

Stacja pocztowa w Hulczy—Jerzy Jankowski, № 38.

W czas nawałnicy — Jerzy Jankowski, № 39.

Miasto—Leon Choromański, № 40.

Dzieci protestu — Jerzy Jankowski, № 40.

Dzieci protestu — Jerzy Jankowski, № 41.

Krakowskie Przedmieście—L. Choromański, (ilustracje Henryka Czernego), № 44.

Teatr — Jakób Appenzlak, (ilustracje H. Czernego), № 45.

Szkice teatralne—Leon Choromański, № 45.

Powisłe — Jakób Appenzlak, (il. H. Czernego), № 46.

Stare Miasto — Leon Choromański, (il. H. Czernego), № 47.

Plac Teatralny — J. Appenzlak, (il. H. Czernego), № 48.

Ulica Marszałkowska—Leon Choromański. (il. H. Czernego), № 49.

Ogród Saski—Jakób Appenzlak, (il. Wł. Nawojewskiego), № 52.

Poezje oryginalne i tłumaczone.

Grobowiec — Walenty Zieliński, Nr 1.

Księżyc, syjący złotem, bajkowy czarodziej—Wacław Wolski, Nr 1.

Pijaństwo—Jan Lemański, Nr 1.

Poezje wachlarzowe — z chińskiego przeł. Remigiusz Kwiatkowski Nr 1.

Niema to, jak dawne czasy—Rudolf Baumbach tłum. Władysław Nawrocki Nr 1.

Do mojej Beatrycze, Różom, liljom i fijołkom — S. Ejsmond, Nr 2.

Z błękitnej księgi—Zygmunt Różycki Nr 2.

Baudelaire—J. Appenzlak, Nr 2.

Z cyklu: „Trjolety“—Juljusz Dzieciotowski, Nr

Nad morzem—Stefanja Zajaszewiczowa Nr 3.

Zahartowały moją duszę—Wiktor Dzierżanowski Nr 3.

Wiosna w roku 1813—Kazimierz Laskowski (El), Nr 4.

Sonet—Tad. Hiż, Nr 5.

Złoty mrok—Władysław Zalewski, Nr 5.

Blednica—Choromański, Nr 6.

Santa Maria di Carignano—Wacław Wolski VII.

Nokturn—J. Moréas (przeł. Adela Z.) Nr 7.

Towarzystwo—J. Lemański, Nr 7.

Kawiarnia—J. Appenzlak, Nr 8.

Sonet—R. Kwiatkowski, Nr 10.

Daj mi swe usta — W. Dzierżanowski, Nr 11.

Inkerman — Stefania Zajarzewiczówna, Nr 13.

Pochód wiosny (z japońskiego) R. Kwiatkowski, 14.

U brzegów Lety — Walenty Zieliński, Nr 15.

Dziecko—Fryderyk Hebel. przeł. J. Jedlicz Nr 15.

Balet Pian—Wacław Wolski, 18.

Oskar Wilde. „Z niezabranych Poezji“, „Królowa Henrieta Marja“ przekład Zdzisława Witmira, 19.

Duch i Materja — Jan Lemański. Ballada o śpiących księżniczkach — Zdzisław Milner — Smutna dziewczyna—Zygmunt Zaleski, 24.

Skrót życia—Jan Lemański. Z cyklu: „Kanikuła“. Remigiusz Kwiatkowski, Nr 25.

Sonet—Stanisław Jerzy Kozłowski. Ormuzd i Aryman — Jan Lemański, 28.

Rondel—Rococo—M. W. Rudnicki, Nr 22.

Zielone oczy — Zygmunt Różycki, 35.

Starość—Jakób Appenzlak, Nr 40.

Z jesiennych pieśni — Zofja Ceilińska № 43.

„Grand Guignole“ i „Comedie Française“ — Lucjusz Orski. № 45.

Teatr (studjum satyryczno-ewolucyjne). — Zdzisław Kleszczyński № 46.

Ballada Staromiejska—Leon Choromański № 47.

Godzina (Scherzo) — Zdzisław Kleszczyński № 48.

Z cyklu: „Pomniki Warszawy“ Jan III—Zdzisław Kleszczyński № 49.

„Skarb ukryty“—Marja Przedborska, № 52.

Malarstwo, rzeźba, architektura.

Salon doroczny w Zachęcie (c.d.), H. D., № 2.

Utagawa Wakana — M. Dienstl, 3 il., № 6.

Wystawa Zygmunta Badowskiego—M. Dienstl, 3 il., № 7.

Wystawa Trzebińskiego i Mondra—M. Dienstl, 3 il., № 8.

Wystawa „Niezależnych” — M. Dienstl, 17 il., № 9 i 10.

Wystawa Stano-Paradowskiej — St. J. Kozłowski, 5 il., № 10.

Wystawa s. p. Aliny Grabowskiej w salonie Richlinga — m. d., 1 il., № 11.

„Wystawa roku 1813” w salonie Richlinga—J. A., 4 il., № 14.

Piotr Michałowski w Zachęcie — Feliks Lubierzyński, 3 il., № 15.

Paryski salon wiosenny—S. Auerbach, 4 il., № 26.

Auguste Rodin—M. Dienstl, № 29. Franciszek Stuck, 3 il. — Marjan Dienstl, № 30.

Karol Larsson — M. Dienstl, 4 il., № 31.

Sztuka francuska XIII wieku, 6 il. — Marjan Dienstl, № 32.

Giovanni Segantini, 4 il. — M. Dienstl, № 33.

Z wystaw Zachęty, 2 il. — Feliks Lubierzyński, № 36.

Robert Vlerick, 3 il. — Wacława Kiślańska, № 39.

Korespondencje.

Listy z Bałkanu—Mieczysław Jełowicki, 18 il., № 2, 4, 5, 6, 7, 8, 11, 16, 17, 18, 20.

Z Inflant—Andrzej Marek, 12 il., № 12, 13.

Zdrowisko nadniemeńskie — Ant. Or., № 17.

Teatr Polski w Paryżu—S. Auerbach, № 23.

Wystawa Kijowska — Kijowianin, № 25.

Paryski Salon wiosenny, 4 il. — S. Auerbach, № 26.

Wystawa kijowska — Kijowianin, № 29.

Wystawa kijowska (dokończenie), № 30.

Echa ze wsi—Agricola, № 33.

Wystawa architektoniczna w Lipsku 1913 r. — Marjan Dienstl, 4 il., № 34.

Z Cieclocinka, 6 il. — F. Kwaśniewski, № 35.

Z Cieclocinka, 4 il., — F. Kwaśniewski, № 36.

Femina.

Białe niewolnice—Iza Moszczeńska, 3 il., № 1 i 2.

Sylwester, 2 il. O rękach i nóżkach, 3 il.—Marcèle, № 1.

Panna Eleonora Lopez, 1 il., № 1.

Wystawa obrazów, rzeźb i sukien, № 1.

Miasto rozwodów, № 1.

Pani domu moderne style—Marcèle, 2 il., № 2.

Współczesne gry towarzyskie — Marcèle, 3 il., № 2.

Zły—Roman Krukowski, № 2.

Tydzień, № 2.

Skarbondka z muzyką, № 2.

Dama i czek, № 2.

Charakterystyka mody obecnej—Marcèle, 3 il., № 3.

Pogadanki londyńskie — Witold Bunikiewicz, 3 il., № 3.

Zęby z sewrskiej porcelany, № 3.

Wspomnienia ametystu, № 3.

Klub brzydkich kobiet, № 3.

Spacer paryżanki — spolszczyła Marcèle, 2 il., № 4.

Szkolne roboty ręczne—E. Ż., 4.

Legenda o pierwszych mufce, № 4.

Paryżanka, № 4.

Rękawiczka artystki, № 4.

Sporty zimowe — Marcèle, 2 il., № 5.

Asta Nilsen, 1 il., № 5.

Pani Poincaré, 1 il., № 5.

Prawo kobiet. Dla niecierpliwych narzeczonych. Górą matki. Kobiety w Turcji. Bułgaria i róże — M., № 5.

Szczegóły tualet wieczorowych i rautowych—Marcèle, 2 il., № 6.

Najnowszy i najmodniejszy taniec, 1 il., № 6.

Panny w Chicago. O przepych w salonach. Zabobony noworoczne. Jak stoi we Francji sztuka pięknego obucia, № 6.

Elien Key—E. Żypowska, № 7.

Fałszywa elegancja — Marcèle, 1 il., № 7.

Wybryki mody — Marcèle, 3 il., № 7.

Kobiety a wojna—Alina, № 8.

Kapelusz—Marcèle, 2 il., № 8.

Lady Havdingue.

Kilka nowin ze świata mody — Marcèle, № 8.

Psotliwy teatr, № 8.

Praktyczna szkoła handlowa w Paryżu—Żypowska, № 9 i 10.

Po teatrze—Marcèle, 2 il., IX.

O pielęgnowaniu rąk i paznokci—Marcèle, № 9.

Malarze pięknych kobiet — Marcèle, 3 il., № 10.

Nowiny i nowinki: Nowa potrawa. Kobiety hotel, № 10.

Międzynarodowa szkoła pedagogii w Brukseli—E. Żypowska, № 11.

Królowa klejnotów—Marcèle, 3 il., № 11.

Moda przed sezonem — Marcèle, 2 il., № 11.

Prawo do kieszeni, № 11.

Głód życia—Alina, № 12.

Jajko wielkanocne, 1 il., № 12.

Wagon sypialny — Marcèle, 2 il., № 12.

Atlasowe trzewiki, № 12.

Stara panna—J. Appenzlak, № 13.

Przed lustrem — Marcèle, 2 il., № 13.

Kostjumy „Trotteur” — Marcèle, 2 il., № 12.

Czynniki szczęścia w życiu dziecięcym—E. Żypowska, № 14.

Uczesania, obucie, modny brelok „Laplaque”—Marcèle, 2 il., № 14.

Boston-club, 1 il., № 14.

Własna żona—Marcèle, 4 il., 15.

Bilard, 1 il., № 15.

Czynniki szczęścia w wieku dziecięcym — E. Żypowska, № 13 i 14.

Mody, № 18.

Sufrażystki — M. Dąbrowski, № 19.

Mój typ—Marcèle, № 19.

Piękność kobiety współczesnej (1) E. Żypowska.

W szesnastej wiosnie — Marcèle, № 20.

Piękność kobiety współczesnej (2) E. Żypowska.

Mona Delza — Marcèle. Roboty ręczne, № 21.

Podróże poślubne—Marcèle, № 22.

Piękność kobiety współczesnej (3) E. Żypowska.

Tualety ślubne — Marcèle, № 23.

Doktorat nauk domowych — (m. w. r.).

Negliże Marcèle, № 24.

Moda w lecie obecnem — Marcèle, № 25.

Tualety z „Dudka”. Moda wie-deńska, № 26.

Kostjumy kąpielowe w 1913 roku—Marcèle. Futra w lecie—Marcèle. Choroba włosów i siwizna. Z literatury kobiecej — K. Łozińska, № 27.

Tualety z „Modnego małżeństwa”. Wyjazdy — Marcèle, 3 il.

Derby paryskie, № 29.

Dobroczynne pomysły mody — Marcèle. Wskazówki kosmetyczne, № 30.

Tualety ze „Strusia” i „Męża z loterii”. Płaszcz kąpielowe — Marcèle, № 31.

„Pożeracz”—Wera Skórkowska.

Trzy strojne tualety. Słomiane wdowy i słomiani wdowcy. Chorobliwe przypadłości włosów. Kobiety na uniwersytetach niemieckich — Marcèle, № 32.

Sufrażystki, 2 il. Rozrywki letnie, 2 il. Wokoło kobiety — Marcèle, № 33.

Sumurun i Nur al Din, 2 il. Regaty żaglowe w Brighton, 1 il. — Marcèle 34.

Tualety z „Panien”. Starożytności, 2 il.—Marcèle, № 35.

Półsezon jesienny, 3 il. Elegancja na wsi, 2 il. Wskazówki kosmetyczne — Marcèle, № 36.

Stopy i nóżki kobiece, 2 il. Wystawa „Królestwo mody”. Przy telefonie, 2 il.—Marcèle, № 38.

Kobieta jutra i kult dzwicy—K. Łozińska. Kronika. Ubiór dziecka, 4 il. Okrycia jesienne i futra. Odpowiedzi Redakcji, № 39.

Kobieta jutra i kult dzwicy dokończenie)—K. Łozińska. Kronika. Królestwo futer, 2 il. Odpowiedzi Redakcji, № 40.

Protest kobiet greckich przeciw okrucieństwu bułgarów. Kronika. Poradnik gospodarczy № 41.

Z literatury kobiecej — K. Łoziński. Tualety z „Lekarza na rozdrużu”. Tablice mód jesiennych (dodatek) № 42.

Z literatury kobiecej. Kronika. Moda № 43.

Jedna z niewieliu—Z. B. Z dziedziny higieny. Kronika. № 44.

Tualety z „Siostry Heleny” № 44.

Moda i teatr № 45.

Jedna z niewieliu (dokończenie) Z ruchu kobiecego. Moda № 46.

Ankieta „Przeglądu tygodniowego” w Paryżu—K. Ł. Z sali odczytów. Kronika № 47.

Z literatury kobiecej. R. Łozińska. Kronika. Moda. Budżet tualety kobiecej № 48.

Moda 49.

Z dziedziny higieny. Dr. G. Majewska. Praktyczne wskazówki tualeto-we. Moda № 50.

Wieczór wigilijny i moda. Kronika № 51.

Psychologia zabawek № 52.

- Co to jest życie — M. Heilpern, № 1.
 Nowoczesna artylerja okrętowa, 5 il., № 1.
 Przewożenie rannych, 2 il., № 1.
 Studja fotograficzno-fizjonomiczne, 3 il., № 1.
 Podróż naokoło świata — Tahiti, 3 il., № 2.
 Nowy przyrząd przytłumiający szum i wstrząśnienia maszyn, 1 il., № 2.
 Szkoły przyszłości — M. Heilpern, 1 il., № 3.
 Osy, jako architekci — M. Heilpern, 4 il., № 4.
 Przekazywanie myśli — M. Heilpern, № 6.
 Kronika popularyzacji wiedzy, № 6.
 Pochodzenie człowieka — M. Heilpern, № 7.
 Kronika popularyzacji wiedzy, № 7.
 Co można zrobić z pokrzywy — M. Heilpern, 3 l., № 8 i 10.
 Kronika popularyzacji wiedzy, № 11 i 14.
 Kronika popularyzacji wiedzy, № 11.
 Kronika popularyzacji wiedzy, № 12.
 Kronika popularyzacji wiedzy, № 14.
 Poezya i rzeczywistość w Królestwie roślin — S. el., 2 il., № 14.
 Przelewanie krwi. Kronika, № 18.
 Przyszłość lotnictwa — A. Wiewiórowski, № 19.
 Walka o byt w świecie roślinnym. Kronika, № 21.
 Rozwój embriologii (1) — S. Dziedzicki, № 23.
 Rozwój embriologii (2) — S. Dziedzicki. Kronika, № 24.
 Kronika, 25.
 Samojazd na usługach rolnictwa, 2 il. — J. T., 26.
 Kronika popularyzacji wiedzy, № 27.
 Geograficz. rozmieszczenie zwierząt — S. D. Kronika popularyzacji wiedzy, № 29.
 Geograficz. rozmieszczenie zwierząt — S. D. Kronika, № 31.
 Geograficz. rozmieszczenie zwierząt — S. D. Kronika, № 32.
 Geograficz. rozmieszczenie zwierząt — S. D. Kronika, № 33.
 Geograficz. rozmieszczenie zwierząt — S. D. Kronika, № 34.
 Skąd się zjawiał pierwszy mieszkaniec Ameryki, 2 il. — K. G. B. Kronika, № 36.
 Skąd się zjawiał pierwszy mieszkaniec Ameryki (2) — K. G. B. Kronika, № 39.
 Nowe wykopaliska szczątków człowieka pierwotnego. Kronika № 42.
 Z postępów wiedzy i pracy. Kronika № 48.
 Kronika popularyzacji wiedzy № 49.

- Nr 1. Czarny chleb — Marja Rodziewiczówna. Wybraniec losu — Włodzimierz Perzyński. Stare lwy — Kazimierz Gliński. Zaraza — Michał Czajkowski — Sadyk-Pasza. Fatema. Ernest Hardt. Moja własna opowieść o duchu — R. Kipling (przeł. Ad. Z.).
 Nr 2. Czarny chleb — Marja Rodziewiczówna. Stare lwy — Kazimierz Gliński. Wybraniec losu — Włodzimierz Perzyński. Zaraza — Michał Czajkowski — Sadyk-Pasza. Fatema — Ernest Hardt. Moja własna opowieść o duchu — R. Kipling (prz. Ad. Z.).
 Nr 3. Czarny chleb — Marja Rodziewiczówna. Stare lwy — Kazimierz Gliński. Wybraniec losu — Włodzimierz Perzyński. Zaraza — Michał Czajkowski — Sadyk-Pasza. Duszczyka — L. Couperus (z holenderskiego). Intruz L. D. Roberts (przeł. A. Z.).
 Nr 4. Czarny chleb — Marja Rodziewiczówna. Stare lwy — Kazimierz Gliński. Bohater — Tadeusz Jaroszyński. Duszczyka — L. Couperus (z holenderskiego). Intruz — Charles G. D. Roberts (przeł. A. Z.).
 Nr 5. Czarny chleb — Marja Rodziewiczówna. Stare lwy — Kazimierz Gliński. Bohater — Tadeusz Jaroszyński. Rosa - Rose - Barry Pain (z angielskiego). Intruz — Charles G. D. Roberts (przeł. A. Z.).
 Nr 6. Czarny chleb — Marja Rodziewiczówna. Stare lwy — Kazimierz Gliński. Bohater — Tadeusz Jaroszyński. Zazdrosny Estramadurczyk — Miguels de Cervantes Saavedra (przeł. z hiszp. Z. M.). Skończyło się — Elisa Koenigtdoerffer (z niemieckiego).
 Nr 7. Czarny chleb — Marja Rodziewiczówna. Bohater — Tadeusz Jaroszyński. Stare lwy — Kazimierz Gliński. Niewolnik — J. Maciejowski. Pożegnanie — Reinhold Ostmann (z niemieckiego przeł. Malwina B.). Zazdrosny Estramadurczyk — Miguel de Cervantes Saavedra (z hiszp. Z. M.).
 Nr 8. Czarny chleb — Marja Rodziewiczówna. Bohater — Tadeusz Jaroszyński. Stare lwy — Kazimierz Gliński. Niewolnik — J. Maciejowski. Dwie matki — Karol Munchman (z norweg. przeł. Malwina B.). Zazdrosny Estramadurczyk — Miguel de Cervantes Saavedra (z hiszp. przeł. Z. M.).
 Nr 9. Czarny chleb — Marja Rodziewiczówna. Bohater — Tadeusz Jaroszyński. Stare lwy — Kazimierz Gliński. Opowiadanie chorego — Marek Twain. Zazdrosny Estramadurczyk — Miguel de Cervantes Saavedra (z hisz. Z. M.).
 Nr 11. Takimi patrzyły, bo innych nie miały. Czyli dwa punkty widzenia — E. Żmijewska. Bohater — Tadeusz Jaroszyński. Stare lwy — Kazimierz Gliński. Odwieczne pytanie — Hans Land (z niemieckiego). Trzy róże ponsowe — Marja Sik (z szwedz. przeł. Adela Z.). Zazdrosny Estramadurczyk — Miguel de Cervantes Saavedra (z hiszp. Z. M.).

Nr 12. Czarny chleb — Marja Rodziewiczówna... Takimi patrzyły, bo innych nie miały — czyli dwa punkty widzenia — E. Żmijewska. Bohater — Tadeusz Jaroszyński. Odwieczne pytanie — Hans Land (z niemieckiego). Trzy róże ponsowe — Marja Sik (z szwedz. przeł. Adela Z.). Zazdrosny Estramadurczyk — Miguel de Cervantes Saavedra (z hiszp. Z. M.).

Nr 13. Czarny chleb — Marja Rodziewiczówna... Bohater — Tadeusz Jaroszyński. Stare lwy — Kazimierz Gliński. Zazdrosny Estramadurczyk — Miguel de Cervantes Saavedra (z hiszp. Z. M.).

Nr 14. Czarny chleb — Marja Rodziewiczówna. Bohater — Tadeusz Jaroszyński. Stare lwy — Kazimierz Gliński. Zaufanie — Jack London (z angielsk.). Zazdrosny Estramadurczyk — Miguel de Cervantes Saavedra (z hiszp. Z. M.).

Nr 15. Czarny chleb — Marja Rodziewiczówna. Bohater — Tadeusz Jaroszyński.

Nr 16. Bohater — Tadeusz Jaroszyński. Stare lwy — Kazimierz Gliński.

Nr 17. Bohater — Tadeusz Jaroszyński. Cudowne dziecko — Herman Bang. Jalmużna — V. B. Ibaneza. Zaufanie, Jacka Londona.

Nr 18. Bohater Tadeusz Jaroszyński. Rouge et noir — K. Łozińska. Cudowne dziecko — Herman Bang. Usta, które nie zaznały pocałunku — Jakób Wasserman. Jalmużna — V. B. Ibanez.

Nr 19 King of life — J. Appenzlak. Siłki bez tajemnicy — Oskar Wilde. Poematy prozą — Oskar Wilde. Duch z Canterville — Oskar Wilde.

20. Bohater — Tadeusz Jaroszyński. Rewolucjonista — Stefanja Zajaszewiczowa. Dziedzic — Zygmunt Kawecki. Duch z Canterville — Oskar Wilde.

21. Bohater — Tadeusz Jaroszyński. Dziedzic — Zygmunt Kawecki. Rewolucjonista — Stefanja Zajaszewiczowa. Cudowne dziecko — Herman Bang. Usta, które nie zaznały pocałunku — Jakób Wasserman.

Bohater. — Tadeusz Jaroszyński. Dziedzic — Zygmunt Kawecki. Rewolucja — Stefanja Zajaszewiczowa. Cudowne dziecko — Herman Bang. Usta, które nie zaznały pocałunku. Jakób Wasserman Nr 22.

Nr 23 Bohater — Tadeusz Jaroszyński. Dziedzic — Zygmunt Kawecki. Rewolucjonista — Stefanja Zajaszewiczowa. Cudowne dziecko — Herman Bang. Usta, które nie zaznały pocałunku — Jakób Wasserman.

№ 24. Bohater — Tadeusz Jaroszyński. Dziedzic — Zygmunt Kawecki. Rewolucjonista — Stefanja Zajaszewiczowa. Cudowne dziecko — Herman Bang. Usta, które nie zaznały pocałunku — Jakób Wasserman.

№ 25. Bohater — Tadeusz Jaroszyński. Jak w Bajce — Marjan Orlicz. „Iral Iral” — Cecylja Walewska. Usta, które nie zaznały pocałunku — Jakób Wasserman.

Nr 26. Bohater—Tadeusz Jaroszyński. Jak w Bajce—Marjan Orlicz. Żegnaj—H. de Balzac.

Nr 27. Bohater—Tadeusz Jaroszyński. Jak w Bajce—Marjan Orlicz. Jak w życiu—J. Grabowiecki. Rinconete i Cortadillo—M. C. Saavedra. Żegnaj—H. de Balzac.

Nr 28. Jak w Bajce—Marjan Orlicz. Jak w życiu—J. Grabowiecki. Żegnaj—H. Balzac. Rinconete i Cortadillo—M. D. Cervantes.

Nr 29. Bohater—T. Jaroszyński. Jaka w bajce—Marjan Orlicz. Wojna—Bolesław Bourdon. Żegnaj—H. Balzac. Rinconete i Cortadillo—M. S. Cervantes.

Nr 30. Bohater—T. Jaroszyński. Jak w bajce—Marjan Orlicz. Wojna—Bolesław Bourdon. Rinconete i Cortadillo—M. S. Cervantes. Dzieje trzynastu—H. Balzac.

Nr 31. Bohater—T. Jaroszyński. Jak w bajce—Marjan Orlicz. Dzieje trzynastu—H. Balzac. Rinconete i Cortadillo—M. S. Cervantes.

Nr 32. Bohater—T. Jaroszyński. Jak w bajce—Marjan Orlicz. Dzieje trzynastu—H. Balzac. Rinconete i Cortadillo—M. S. Cervantes.

Nr 33. Bohater—T. Jaroszyński. Jak w Bajce—Marjan Orlicz. Dzieje trzynastu—H. Balzac. Rinconete i Cortadillo—S. Cervantes.

Nr 34. Jak w Bajce—Marjan Orlicz. Kochany pan Majer—Stefan Gacki. Rinconete i Cortadillo—M. S. Cervantes. Dzieje trzynastu—H. Balzac.

Nr 35. Bohater—T. Jaroszyński. Jak w Bajce—Marjan Orlicz. Kochany pan Majer—Stefan Gacki. Dzieje trzynastu—H. Balzac.

Nr 36. Jak w Bajce—Marjan Orlicz. Kochany pan Majer—Stefan Gacki. Rinconete i Cortadillo—M. S. Cervantes. Dzieje trzynastu—H. Balzac.

Nr 38. Jak w Bajce—Marjan Orlicz. Sardanapal—Stanisław Jerzy Kozłowski. Dzieje trzynastu—H. Balzac.

Nr 39. Jak w bajce—Marjan Orlicz. Sardanapal—Stanisław Jerzy Kozłowski. Dzieje trzynastu—H. Balzac.

Nr 40. Prawdziwa przygoda mojego ducha—Xawery Glinka. Dzieje trzynastu—H. Balzac.

Nr 41. Jak w Bajce—Marjan Orlicz. Prawdziwa przygoda mojego ducha—Xawery Glinka. Dzieje trzynastu—H. de Balzac.

Nr 42. Jak w Bajce—Marjan Orlicz. Prawdziwa przygoda mojego ducha—Xawery Glinka. Dzieje trzynastu—H. de Balzac.

Nr 43. Jak w Bajce—Marjan Orlicz. Dzieje trzynastu—H. de Balzac.

Nr 44. Jak w Bajce—Marjan Orlicz. Miłość od pierwszego wejrzenia—Franciszek Wedekind (z niemieckiego przeł. Adela Z.).

Nr 45. Jak w Bajce—Marjan Orlicz.

Nr 46. Jak w Bajce—Marjan Orlicz. Julek—Leon Choromański.

Nr 47. Jak w Bajce—Marjan Orlicz. Powieść o dwóch mężach wodnych i jednym młynarzu—Marja Łopuszańska.

Nr 48. Jak w Bajce—Marjan Orlicz. Powieść o dwóch mężach wodnych i jednym młynarzu—Marja Łopuszańska. Dzieje trzynastu—H. de Balzac.

Nr 49. Jak w Bajce—Marjan Orlicz. Powieść o dwóch mężach wodnych i jednym młynarzu—Marja Łopuszańska. Dzieje trzynastu—H. de Balzac.

Nr 50. Jak w Bajce—Marjan Orlicz. Powieść o dwóch mężach wodnych i jednym młynarzu—Marja Łopuszańska. Dzieje trzynastu—H. de Balzac.

Nr 51. Jak w Bajce—Marjan Orlicz (dokończ.). Powieść o dwóch mężach wodnych i jednym młynarzu—Marja Łopuszańska (dokończ.). Zakonnica—Bolesław Fourdon. Dzieje trzynastu—H. de Balzac.

Nr 52. Dzieje trzynastu—H. de Balzac (dokończenie). Z cyklu: „Na nowiu miesiąca”—Rabindranath Tagore.

Humor i satyra.

Na nowy rok—Antoni Orłowski (Krogulec), № 1.

Fraszki—Pigmaljon, № 5.

Prasa o „Atenach” Nowaczyńskie-go czyli łamigłówka do nagrody, I il., № 9

Ha, trudno!—Władysław Karoli, № 23.

RYTNY CHWILI, № 38, 39, 40 i 41.

TYDZIEŃ POLITYCZNY, № 49, 50 i 51.

KINO, № 46, 47, 48, 49, 50, 51 i 52.

NESTLE

Mączka mleczna jest najodpowiedniejszym pokarmem dla niemowląt oraz dla osób dorosłych chorych na żołądek i rekonwalescentów.

WARUNKI PRENUMERATY „ZŁOTEGO ROGU”:

W Warszawie	rocznie rb. 6.— półr. rb. 3.— kwart. rb. 1.50	miesięcznie 60 k.
W Królestwie i Cesarstwie z przes. poczt.	„ 7.— „ „ 3.50 „ „ 1.75	
Za granicą i za oceanem	„ „ 10.— „ „ 5.— „ „ 2.50	
Za odnośnienie do domu 15 kop. kwartalnie.	Numer pojedynczy 8 kop. .	Zmiana adresu — 20 k.

GENA OGŁOSZEŃ: Na 1 str. okładki 60 kop. Na 2 str. okładki, przed tekstem 40 kop. Nadesłane, w tekście—75 k. Reklamy—40 k. Ogłoszenia na 3 str. okładki 20 k. Na 4 str. okładki—30 k. Ogłoszenia obliczają się na petit.

Wydaw. „Warszawska Spółka Nakładowa”.

Redaktorka odpowiedzialna Izabela Arturowa Gilszyńska.

W sprawach redakcyjnych porozumiewać się można od 5 — 7 w.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Królewska 27. Telefon 152-05.

Druk L. Bilińskiego i W. Maślankiewicz, Nowogrodzka 17.